

BERLIN WIEDEN \* SZTOKHOLM \* DÖSSELDORF \* KOLONIA \*  
HAMBURG \* HANOWER \* STUTTGART \* MONACHIUM •

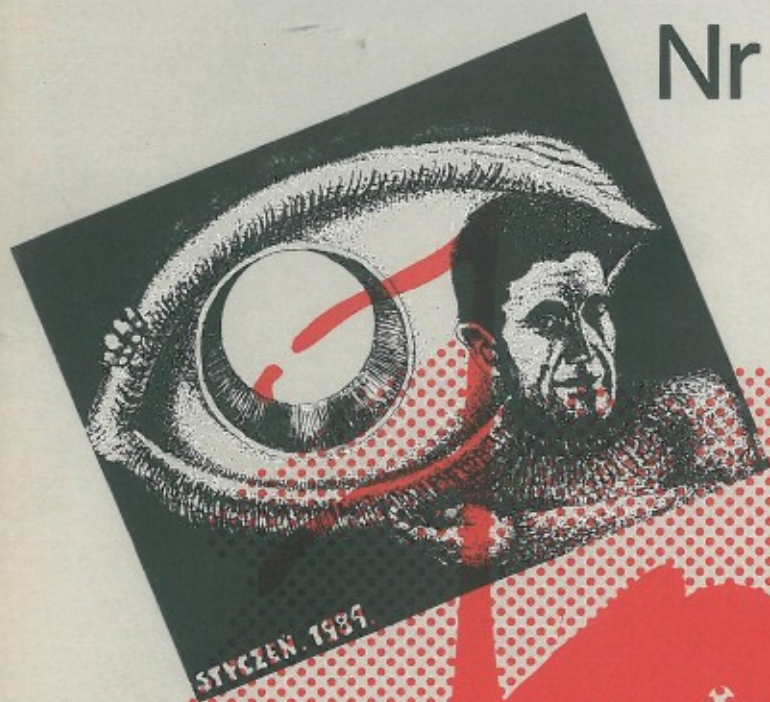
29 styczeń 1984

# Pogląd

DWUTYGODNIK KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI •

• ROK III

Nr 2 (51)



**ROS**

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH .....	1
<i>Paweł Kucharski</i> - „Próba analizy” .....	10
<i>Roman Żelazny</i> - „Zagłoba w piekle” .....	22
<i>W.M.Alexander</i> - „Mobilizacja w ZSRR” .....	27
<i>Edmund von Gordon</i> - „Nie było planu wkroczenia do Polski” .....	31
<i>Dawid Warszawski</i> - „Wódz naczelny zamiast masła” .....	34
List otwarty oficerów LWP do społeczeństwa .....	39
Deklaracja polityczna Rad Żołnierskich .....	42
Wspomnienia żołnierza .....	44
Posiedzenie Oddziału Polskiej Rady Narodowej w RFN .....	46
Adresy .....	49
Podziemie informuje .....	52
Z PRASY POLSKIEJ OFICJALNEJ .....	55
SPORT .....	59
LISTY DO I OD REDAKCJI .....	61

#### Na fundusz „Poglądu” wpłacili:

Hans H. (Berlin) DM 10,-  
Ludwik Łubieński (Londyn) DM 50,-  
dr Jerzy Kęska (Karlsruhe) DM 170,-  
Heiner Haase (Frankfurt) DM 20,-  
Bezimiennie (Hanower) DM 100,-

# KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Edward Klimczak

„Kronika wydarzeń bieżących” jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

12 stycznia 1984

+++ Puste kina w PRL zmuszają cenzurę do liberalnych kroków: dwa dotychczas zatrzymane filmy, „Wojna Światów” (1981) Piotra Szulkina oraz „Dreszcze” (1981) Wojciecha Marczewskiego (wyróżnienie na berlińskim festiwalu filmowym 1982) weszły na ekrany kin polskich - odnotowuje *Tagesspiegel*. Premiery obu filmów odbyły się tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego.

+++ FAZ donosi, że jeden z ostatnich przedstawicieli przywódców hitlerowskich Niemiec, gauleiter Prus Wschodnich, Erich Koch (87 lat), aczkolwiek skazany w 1959 roku na śmierć przez polski sąd, więziony jest w zakładzie karnym w Barczewie i cieszy się dobrym zdrowiem. Podczas procesu przekonywująco symulował ciężką chorobę, a obecnie jest już za stary, aby wyrok sprzed 20 lat mógł zostać wykonany. Koch, który codziennie gimnastykuje się, ma nadzieję, że po wyjściu z więzienia znów zostanie gauleiterem.

+++ Papież Jan Paweł II uda się w maju w nową, 26, podróż zagraniczną do Południowej Korei, Tajlandii, na Wyspy Salomona oraz do Nowej Gwinej.

+++ Niemieckie związki zawodowe DGB żądają od pracodawców wpro-

wadzenia w bieżącym roku 35-godzinnego tygodnia pracy, sprzeciwiając się jednocześnie jakimkolwiek redukcjom wynagrodzeń. Krótszy tydzień pracy ma służyć, wg DGB, likwidacji bezrobocia. Obecnie w RFN pracuje się 40 godzin tygodniowo.

+++ Premierze filmu „Spadkobiercy”, przedstawiającego zjawisko neonazizmu, towarzyszą zamachy bombowe na kina, w których jest on wyświetlany. Akcje neofaszystów osiągnęły szczytowy punkt w ubiegły wtorek, kiedy to w wyniku zamachu bombowego doszczętnie spłonęło kino znajdujące się w zabytkowym gmachu (straty 1,2 mln DM). Groźbą zamachów faszyści szantażują monachijską firmę rozprawdzającą ten film.

+++ Koszty pobytu osób przyjeżdżających z NRD, CSRS, ZSRR, PRL, Rumunii, Węgier i Bułgarii do krewnych w Republice Federalnej Niemiec można obecnie uwzględnić w oświadczeniu podatkowym, licząc po 10 DM na osobę dziennie.

+++ Minister obrony RFN, Manfred Wörner (CDU), podał do wiadomości, że niemiecki zastępca głównodowodzącego sił NATO, gen. Kiessling, został zwolniony z wojska z powodu homo-

seksualizmu.

+++ Przegrana wojna z Wielką Brytanią o Falklandy zapoczątkowała proces demokratyzacji w Argentynie, którego ostatnim efektem jest aresztowanie szefa junty wojskowej, gen. Bignone, oskarżonego o likwidowanie swoich przeciwników politycznych.

### Ocena polityki Episkopatu

*Die Welt* uważa, że Episkopat Polski poszedł na ustępstwa wobec reżymu Jaruzelskiego w nadziei na uzyskanie prerogatyw dla mającej wkrótce powstać fundacji pomocy rolnikom indywidualnym. Wyrazem tych ustępstw było kazanie Prymasa Glempa z okazji święta Trzech Króli, w którym potępił on „niektóre kraje europejskie o starych chrześcijańskich tradycjach” za to, iż „wyposażyły się w śmierć przynoszące rakiety”, nie wspominając ani słowem o rosyjskich rakietach SS-20. Kolejnym ustępstwem na rzecz Jaruzelskiego było również - uważa *Die Welt* - zdjęcie planowanej audycji o Lechu Wałęsie w niemieckojęzycznej sekcji Radia Watykan.

### Adwokat w więzieniu

Władze reżymowe PRL aresztowały w Warszawie adwokata, Macieja Bednarkiewicza, pod zarzutem udzielania pomocy w ucieczkach z więzień oraz za inne przestępstwa. Bednarkiewicz jest pełnomocnikiem Barbary Sadowskiej, matki zamordowanego Grzegorza Przemyka, w toczącym się do niedawna śledztwie w tej sprawie, a także pełnomocnikiem prawnym Bogumiły Janas, żony ukrywającego się działacza „Solidarności” Regionu Mazowsze, Zbigniewa, która w październiku ub.r. została dotkliwie pobita w komisariacie MO. Bednarkiewicz został aresztowany na krótko przed zaplanowanym spotkaniem grupy adwokatów z Prymasem Glempem. Telewizja Polska podała jedynie, że aresztowano obywatela Macieja B., którego zidentyfikowano jako adwokata udzielającego schronienia poszukiwanym osobom, sięjącego niepokój i zdradzającego tajemnice służbowe. Należy przypomnieć, że klientem adwokata Bed-

narkiewicza był po pobiciu w Bydgoszczy członek KKP, Jan Rulewski.

W spotkaniu z Glempem, które odbyło się bez Bednarkiewicza, wzięło udział szereg innych adwokatów.

### 14 stycznia

+++ W Paryżu zakończyły się rokowania między przedstawicielami PRL i banków zachodnich, poświęcone przesunięciu terminów spłat długów. Nie osiągnięto żadnego pozytywnego rezultatu. Z dobrze poinformowanych źródeł podano, że PRL pragnie uzyskać nowe terminy spłat na sumy, które miała zwrócić do 1986 roku. Zobowiązania kredytowe Polski na rok obecny ocenia się na 600 mln dolarów. Ogólne zaś długi PRL wynoszą 26 mld dol.

+++ Prasa niemiecka odnotowuje, że były prezes Komitetu d/s Radia i Telewizji, M. Szczepański, został skazany na 8 lat więzienia i grzywnę w wysokości 1,3 mln zł.

+++ Wiedeński dziennik *Kurier* podał, że w wypadku raketowym, który miał zdarzyć się 24 maja 1983 roku w północnej części CSRS, niedaleko od granicy z PRL w rejonie Nysy, przypuszczalnie zginęło 30 osób.

+++ Jak co roku, rozpoczęły się obecnie w NRD zimowe manewry młodych pionierów, których zadaniem jest „zwalczanie faszystów i wyłapywanie agentów”.

+++ Z powodu amerykańskich ograniczeń importowych Europejska Wspólnota Gospodarcza obłożyła Stany Zjednoczone sankcjami gospodarczymi. Na towary eksportowane z USA do Europy mają być nałożone dodatkowe cła i podatki.

+++ Amerykański minister spraw zagranicznych, Shultz, wykluczył możliwość interwencji wojsk USA w Nikaragui z powodu zestrzelenia przez reżym sandynistów amerykańskiego śmigłowca, znajdującego się w strefie nadgranicznej.

+++ Wg danych Międzynarodowej Organizacji Pracy w państwach wysoko- i średnio- przemysłowych jest 35 mln bezrobotnych oraz ponad 20 mln emigrantów gospodarczych.



## Szpieg z NRD przed sądem

W Stuttgarcie toczy się proces Paula Fülle, agenta ministerstwa spraw wewnętrznych NRD i byłego pracownika Centrum Badań Atomowych w Karlsruhe. Udało mu się poprzednio zbiec z aresztu zachodnioniemieckiego i dotrzeć do radzieckiej misji wojskowej w Baden-Baden, skąd w specjalnej skrzynce z otworami na powietrze odstawiono go do NRD. Mimo orderów, honorów i nagród pieniężnych wrócił do Niemiec Zachodnich i dobrowolnie stawił się na policję.

## ZSRR nie dotrzymuje umów

W poufnym raporcie przedłożonym Kongresowi, rząd Stanów Zjednoczonych zarzucił ZSRR niedotrzymanie umów rozbrojeniowych: 1/ używanie broni chemicznych, 2/ prowadzenie prób z balistycznymi, międzykontynentalnymi raketami, 3/ zbudowanie nowej strategicznej rakiety atomowej, 4/ kodowanie wyników testów raketowych, które zgodnie z umowami należało udostępnić drugiej stronie, 5/ za instalowanie zabronionego przez umowy SALT I nowego systemu radarowego na Syberii i 6/ prowadzenie podziemnych doświadczeń atomowych.

16 stycznia

+++ Władze PRL zarządziły aresztowanie prof. Bronisława Geremka. Z przejściowego aresztu zwolniono doc. Jadwigę Staniszkis, a we Wrocławiu dokonano aresztowań wśród intelektualistów. Zatrzymano 60 osób.

+++ Na przyjęciu dla przedstawicieli korpusu dyplomatycznego w Watykanie Papież po raz kolejny zaapelował o podjęcie rozmów między Wschodem a Zachodem na temat redukcji broni atomowych.

+++ Grupa rockowa BAP z Kolonii zerwała zaplanowane tournée po NRD z powodu próby cenzurowania przez władze tego państwa tekstów piosenek. Zespół ten miał wziąć udział w imprezie „Rock dla pokoju” we wschodnioblińskim Pałacu Republiki, gdzie zamierzał śpiewać piosenkę o „rycerzach zimnej wojny na Wschodzie i na Zachodzie”.

## Ekspansja ZSRR

Wg informacji TASS, Związek Radziecki i Angola podpisały 13 stycznia umowę gospodarczą, zgodnie z którą ZSRR udzieli Angoli pomocy przy budowie zakładów ropy, portu oraz zakładów przemysłowych i szpitali. Dzień wcześniej Kuba zobowiązała się udzielić Angoli pomocy wojskowej. Wycofujące się obecnie wojska Republiki Południowej Afryki z akcji w Angoli przeciwko partyzantom z SWAPO zdobyły w tym kraju składy amunicji i broni radzieckiej.

## Propozycja Reagana

Na dzień przed otwarciem w Sztokholmie Konferencji Budowania Zaufania i Rozbrojenia w Europie prezydent USA, Reagan, zaproponował Moskwie konstruktywny dialog, przedstawiając w szeregu punktach możliwości amerykańsko-radzieckiej współpracy. Celem wystąpienia Reagana było wezwanie ZSRR do ponownego podjęcia rozmów w Genewie na temat ograniczenia broni atomowych oraz kontynuacji rozmów w Wiedniu dotyczących redukcji konwencjonalnych sił zbrojnych w Europie Środkowej.

18 stycznia

+++ Tadeusz Nowakowski recenzuje we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* niemieckie wydanie „Przedwiośnia” St. Żeromskiego. Powieść tę, w tłumaczeniu Kurta Harrera i Eckharda Thiele wydał Suhrkamp Verlag we Frankfurcie/M w 1983 roku (378 str., 32 DM).

+++ Władze CSRS zarejestrowały w ciągu ostatnich 18 miesięcy 3739 prób przemytu zakazanych druków z RFN do kraju.

+++ W Sztokholmie otwarto Konferencję Budowania Zaufania i Rozbrojenia w Europie, w której biorą udział ministrowie spraw zagranicznych ważniejszych państw NATO i Układu Warszawskiego.

+++ Wg zachodnich dyplomatów przebywających w Pakistanie w rękach partyzantów afgańskich znajduje się 19 żołnierzy radzieckich. Przypuszcza się, iż obecnie prowadzone są rozmowy o wymia-

nie żołnierzy Armii Czerwonej na afgańskich Mudżahedinów.

+++ Proowieccy komuniści hiszpańscy założyli własną partię, która w odróżnieniu od Komunistycznej Partii Hiszpanii (PCE) nazywa się po prostu Partią Komunistyczną (PC) i przyjęła ortodoksyjny program, odróżniający ją od eurokomunistycznej PCE.

+++ Z Kinszasy doniesiono, że rząd Zairu odebrał towarzystwu lotnictwu Aeroftot prawo do lądowania w tym kraju z powodu niedawnej eksplozji materiałów wybuchowych, jaka nastąpiła na międzynarodowym lotnisku w Zairze. Materiały te znajdowały się prawdopodobnie w bagażu pochodzącym z radzieckiego samolotu.

### Polska inscenizacja „Zamku”

W pozytywnym tonie berliński *Tagespiegel* odnotowuje inscenizację „Zamku” Kafki, prezentowaną na deskach Transformtheater w reżyserii Henryka Baranowskiego, który jest również autorem scenografii. Główną rolę geodety K. gra Polak, Andrzej Lumenfeld, którego obcy akcent w języku niemieckim wychodzi sztuce na dobre, bowiem - jak twierdzi Günther Grack - podkreśla obcość K. w otoczeniu.

### Watykan - PRL

Na rzymskim lotnisku Fiumicino, jeszcze przed spotkaniem z Papieżem, Prymas Glemp powiedział dziennikarzom, że wkrótce PRL nawiąże stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Papież Jan Paweł II poruszył tą sprawę w ubiegłą sobotę podczas przyjęcia dla korpusu dyplomatycznego, stwierdzając, że cieszyłby się, gdyby w Watykanie było więcej ambasadatorów „przede wszystkim z krajów, które uważa się za katolickie”. W komentarzach sądzi się, że chodzi tu m.in. o Polskę.

Zapytany o rozwój sytuacji w Polsce, Prymas Glemp powiedział: „Sytuacja jest, jak zwykle. Rozwija się i idzie naprzód”.

### Przeciwko wydaleniu

W obecności zachodnich dziennika-

rzy Lech Wałęsa ostro skrytykował proponowane przez rząd PRL wydalenie przebywających w areszcie przywódców „Solidarności” na Zachód, przypominając, że 11 czołowych działaczy zdecydowanie opowiedziało się przeciwko emigracji. Gazety zachodnie zwracają uwagę na propozycję rządu, który za cenę wyjazdu z kraju gotów jest natychmiast zwolnić ich z więzienia. Podkreśla się, iż z wiarygodnych źródeł wiadomo, że Kościół nie jest przeciwny takiemu rozwiązaniu. Z innych źródeł wiadomo, o czym dotychczas nie pisały zachodnie dzienniki, że w kręgach kościelnych mówi się o możliwości wyjazdu przywódców „Solidarności” do Rzymu w celu podjęcia studiów lub pracy w Uniwersytecie watykańskim.

### „Nie mam zamiaru opuścić Polski”

Pod tym tytułem zachodnioniemiecki tygodnik polityczny *Der Spiegel* publikuje artykuł A. Michnika napisany, prawdopodobnie dla zachodnioniemieckiego czytelnika, w więzieniu na Mokotowie. W próbie zbilansowania działalności „Solidarności” w okresie jej legalnego działania, Michnik powtarza znane prawdy o tym, że czasy owe były wspaniałe i że Polacy i tak nigdy nie pogodzą się z rolą niewolników oraz że właściwie żadnego wyjścia z sytuacji nie było. Nie mieli więc racji ani „ekstremiści”, ani „ugodowcy”, bowiem partia nie odda władzy ani w drodze reform, ani przy użyciu wobec niej siły, ponieważ sama jest na tyle silna, aby atak odeprzeć. Dla Niemców być może nie jest prawdą oczywisty fakt, że komunizm chce „znormalizować” Kościół. W tym kontekście przypomnienie, że „w 1953 roku kardynał Wyszyński decydując się na opór, pogodził się z więzieniem, ratując tym samym Kościół katolicki w Polsce” nabiera szczególnego znaczenia i należy je czytać jako próbę ostrożnej krytyki politycznego kursu Prymasa Glempa. W obecnej sytuacji za jedynie słuszną uważa Michnik strategię „długiego marszu”, a „Solidarność” powinna, korzystając z okazji zbliżających się wyborów do rad narodowych, wyzyskać ten momen do propagowania alternatywnych programów. Wg Michnika, na-

leży perspektywicznie przygotować program porozumienia między rządem a społeczeństwem. Nie chodzi o to, aby rozpowszechnić iluzje o możliwości takiego porozumienia, lecz o to, aby nie stracić szansy, kiedy Jaruzelski i jego pomocnicy będą musieli opuścić swoje stołki. W obecnej, krytycznej sytuacji, takie rozwiązanie jest konieczne, jeżeli Polska w ogóle chce wyjść z kryzysu.

Z powodu niedopowiedzeń czytelnik może odnieść wrażenie, iż nowa ekipa rządowa mogłaby spowodować w Polsce jakieś zmiany. Jak więc powinien wyglądać program działania w chwili obecnej? Na ten temat Michnik nie wypowiada się, pomagając sobie cytatem zapożyczonym od Adama Czartoryskiego: „Czyń coś po winien, będzie co może”.

Oprócz tego artykułu *Der Spiegel* publikuje wyciągi z Listu Otwartego A. Michnika do ministra spraw wewnętrznych, gen. Kiszczaka, w którym stanowczo oświadcza, że nie ma zamiaru opuścić Polski.

## 19 styczeń

+++ Odwołana podwyżka cen mająca obowiązywać w Polsce z dniem 1 stycznia, wejdzie w życie od 1 lutego - zdecydowała Rada Ministrów PRL. Nowe ceny: 1 kg chleba - zamiast 16 - 20 zł, 250 g masła 60 - 90 zł, mleko 10 - 11 zł.

+++ Jak donosi *FAZ* „Błaznany bębenek” G. Grassa można kupić na pchlim targu w Warszawie za 7 tys. zł.

+++ *Życie Warszawy* podało, że amerykański film o wojnie atomowej w USA, „The Day After”, wyświetlony zostanie w I programie Telewizji Polskiej.

+++ W Sztokholmie doszło do spotkania między ministrami spraw zagranicznych USA i ZSRR - Shultzem i Gromką.

+++ W rozmowie z Bod Strömsem, szwedzkim ministrem spraw zagranicznych, Gromko miał powiedzieć, że ZSRR gotów jest do podjęcia rokowań wiedeńskich w sprawie redukcji sił konwencjonalnych w Europie.

## Rakiety w NRD i CSRS

Prasa radziecka podała, że pierwsze

rakiety atomowe zainstalowane na terenie NRD gotowe są do odstrzelenia. Ma to być odpowiedź na dobrojenie NATO. „Żołnierze radziecy pracują z całkowitym oddaniem” - twierdzi *Krasnaja Zwiezda*. We wczorajszym wydaniu tej gazety poinformowano również, że ZSRR zakończył instalowanie swoich nowych rakiet również na terenie CSRS.

## 20 styczeń

+++ Po trzydniowym pobycie w Rzymie, Prymas Glemp podał do wiadomości, że jeszcze w tym roku nastąpi nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Watykanem i PRL. Z ramienia stolicy apostołskiej rozmowy z rządem PRL prowadzi arcybiskub Poggi, który w towarzystwie szefa polskiej misji d/s kontaktów z Watykanem pożegnał odlatującego do Polski Prymasa.

+++ Prezydium SPD ogłosiło list Wałęsy, w którym laureat nagrody Nobla dziękuje przewodniczącemu Brandtowi za gratulacje z okazji wyróżnienia.

+++ Wg informacji londyńskiego dziennika *Daily Telegraph* - ZSRR sprzedaje Indiom po „śmiesznie niskich cenach” najnowocześniejszą technologię wojskową i broń.

+++ Tematem pierwszego posiedzenia berlińskiego parlamentu była śmierć 6 azylantów, którzy podczas nocy sylwestrowej ponieśli śmierć w więzieniu w dzielnicy Lichterfelde.

## Zniesienie sankcji

Wg wiadomości z Białego Domu, rząd USA złagodził sankcje gospodarcze wobec PRL. Polskie kutry mają znów prawo łowienia na amerykańskich wodach terytorialnych, pozwolono również na ograniczoną ilość lotów czarterowych polskich samolotów do USA. W Waszyngtonie podano, że złagodzenie sankcji nastąpiło w wyniku apelu skierowanego do Białego Domu przez Lecha Wałęsę

## Uciekinierzy z Polski

W ub. r. ponad 700 Polaków opuściło statki PRL, przybijające do portów Republiki Federalnej i zgłosiło się do tu-

tejszych urzędów, składając wniosek o pozwolenie na pobyt lub o azyl. Najwięcej uciekinierów przybyło z regularnie kursującego promu „Rogalin”, który zawiąza do Lübeck-Travemünde. Również pewna ilość pasażerów ze statku „Stefan Batory”, który zawiąza do jednego z portów niemieckich, zrezygnowała z wyprawy na Wyspy Kanaryjskie.

## 21 stycznia

+++ 6 obywateli NRD, którym od dłuższego czasu władze tego kraju odmawiały zgody na przesiedlenie się do Niemiec Zachodnich udało się przedostać na teren ambasady amerykańskiej w Berlinie Wschodnim, gdzie w liście do prezydenta Reagana poprosili o azyl.

+++ Doradca Wałęsy, T. Mazowiecki, został w piątek zwolniony po 36-godzinnym zatrzymaniu. Byłego redaktora naczelnego *Tygodnika Solidarność* aresztowano w czwartek podczas podróży pociągiem z Warszawy do Krakowa, gdzie miał wygłosić wykład na temat stosunków między Kościołem a państwem. Poprzednio zatrzymano Mazowieckiego 11 listopada i zwolniono po interwencji Kościoła.

+++ Wg rzecznika rządu PRL Urbana, „podziemie nie stanowi niebezpieczeństwa, które należałoby traktować poważnie. Nie opłaca się inwestować środków w ujęcie przywódców opozycji, takich jak Bujak”. Urban twierdzi, że coraz bardziej zmniejsza się ilość aktywnie działających związkowców w podziemiu. Ich apele pozostają bez skutku.

+++ Do delegatów sztokholmskiej Konferencji Budowania Zaufania i Rozbrojenia w Europie zaapelował o poparcie swego żądania odnośnie prawa do emigracji, przebywający od ponad 4 lat na wygnaniu w Gorki obrońca praw człowieka, Andriej Sacharow.

+++ *Die Welt* odnotowuje krytyczne uwagi *Poglądu* (nr 50) na temat postawy Bernta Engelmanna, przewodniczącego Związku Pisarzy Niemieckich wobec rozwiązania ZLP przez reżym.

+++ *Krasnaja Zwiezda*, „ulubiony” dziennik zachodniemieckich korespondentów z Moskwy, opublikowała krytyczne uwagi dowódcy oddziału poli-

tycznego Armii Czerwonej, gen. Jępiszczyka na temat niedowładu organizacyjnego oraz braku dyscypliny wśród żołnierzy radzieckich stacjonujących w NRD.

## Konkordat?

W ramach wznowienia kontaktów dyplomatycznych między PRL a Watykanem, rząd PRL ma zamiar przyznać Kościołowi katolickiemu w Polsce osobowość prawną - informację tą potwierdził kardynał Glemp po powrocie z Rzymu do Warszawy. Wg dotychczasowego prawodawstwa, Kościół był czymś w rodzaju „stowarzyszenia zarejestrowanego”. Wiadomość ta zdaje się potwierdzać dotychczas niepublikowane na Zachodzie informacje o tym, że w Natolinie, podczas spotkania Jaruzelski-Glemp, doszło do zatwierdzenia wcześniej projektowanego konkordatu między Kościołem katolickim a komunistycznym rządem.

## Hall o „Solidarności”

Aleksander Hall, dotychczas uważany za intelektualnego przywódcę TKK oświadcza w liście przekazanym warszawskiemu korespondentowi *FAZ*, że rezygnuje ze współpracy z tą Komisją. Mimo to pozostaje nadal w podziemiu. Hall twierdzi, że jest dumny z dotychczasowych osiągnięć, nie jest jednak w stanie dźwigać dalej ciężaru decyzji TKK, ponieważ nie może ona spełnić swojej roli. Logika wewnętrznych struktur „Solidarności” wymaga masowych i spektakularnych akcji, które w obecnej sytuacji i w atmosferze panującej wśród społeczeństwa nie są możliwe. Powstające w ten sposób kontrowersje dewaluują wartość pracy TKK. Wg Halla działalność TKK szkodzi obecnie legendzie „Solidarności”. Proponuje on zdecentralizowanie struktur organizacji oraz rozszerzenie wolności wewnątrz istniejącego systemu, który na pewno nie jest w ostatnim stadium rozwoju komunistycznej władzy w Polsce. W tym celu proponuje legalne i półlegalne formy pracy związkowej. Działacze „Solidarności” powinni wezwać społeczeństwo do „bojkotu społecznych kłamstw”. Nie należy brać udziału w mających nastąpić na wiosnę wyborach do rad narodowych, nie należy także wstępo-



wać do organizacji fasadowych. Obecny program podziemnej „Solidarności” może liczyć tylko na nieznaczne poparcie społeczeństwa. W bliskiej przyszłości nie będzie można wprowadzić jakichkolwiek radykalnych zmian w położeniu kraju. Ma to również związek z sytuacją na arenie międzynarodowej, gdzie ZSRR wywiera silny nacisk na państwa satelickie w celu utrzymania wewnętrznej dyscypliny. Obecnie nie da się niczego osiągnąć poprzez demonstracje na ulicach.

Hall próbuje zbilansować dotychczasową działalność podziemnej „Solidarności” od 13 grudnia 1981: po wprowadzeniu stanu wojennego „Solidarności” nie udało się doprowadzić do ponownej legalizacji; nadal następuje rozkład autentycznych organizacji społecznych. Niezależnie od tego, nie powiodła się wprowadzana normalizacja. „Jako społeczeństwo nie jesteśmy ani złamani, ani bierni. Nie poddajemy się również losowi.” Postawa ludzi często jest aktywna i pełna dumy, czego dowodem była reakcja społeczeństwa na wizytę Papieża.

### Zbrojenia w PRL

Wg oficjalnych danych wydatki na cele wojskowe w PRL wzrosną o 13,9% i wyniosą 218,7 mld zł, co rzekomo ma stanowić 8,2% budżetu na rok obecny. Wg danych zachodnich - twierdzi *Die Welt* - Polska posiada obecnie 340 tys. żołnierzy, a więc o 20 tys. więcej niż w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Natomiast dane współpracującego z *Poglądem* eksperta od spraw wojskowych, W.M. Alexandra, są inne. Twierdzi on, że w momencie ogłoszenia stanu wojennego w wojsku służyło 420 tys. żołnierzy.

### 22 styczeń

+++ W Oslo aresztowano wczoraj szefa referatu prasowego ministerstwa spraw zagranicznych Norwegii, Arne Treholta (41 lat), który okazał się szpiegiem i współpracownikiem KGB.

+++ Po niedawnych zamieszkach w Tunezji, spowodowanych podwyżką cen chleba, doszło w ostatnich dniach w Maroku do starć policji z ludnością, która demonstrowała przeciwko podwyżce pod-

stawowych środków żywności. W zamieszkach tych zginęło ok. 150 osób.

+++ Po wprowadzeniu systemu demokratycznego w Argentynie ok. 10 tys. Argentyńczyków pragnie wrócić z Europy do swojej ojczyzny. Wg danych ONZ, w Europie mieszka ok. 30 - 50 tys. argentyńskich uchodźców.

### 24 styczeń

+++ Minister spraw zagranicznych PRL, Stefan Olszowski oczekuje, że wkrótce Zachód zniesie sankcje gospodarcze przeciwko Polsce. Do tego przekonania doszedł po rozmowach z ministrami spraw zagranicznych ośmiu z szesnastu krajów NATO, uczestniczących w sztokholmskiej konferencji.

+++ Z inicjatywy ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera, EWG prawdopodobnie udzieli pomocy Polsce, na początku w wysokości 20 mln marek, co pozwoli na zrealizowanie pierwszych projektów pomocy indywidualnemu rolnictwu.

+++ Władze NRD zezwoliły na wjazd do Berlina Zachodniego 6-ciu obywatelom tego państwa, którzy w ambasadzie amerykańskiej w Berlinie Wschodnim poprosili o azyl. Przypuszcza się, że rząd zachodnioniemiecki zapłacił, jak zwykle w takich wypadkach, wysokie „pogłowie” za każdego z uchodźców, prawdopodobnie w wysokości 100 tys. DM za „głowę”.

+++ W Berlinie odbyła się międzynarodowa konferencja specjalistów od spraw uciekinierów, podczas której ostro skrytykowano zarządzania władz niemieckich dotyczące traktowania azylantów. Stwierdzono, że wiele przepisów nie zgadza się z międzynarodowymi konwencjami.

+++ Jak podał wczoraj *Daily Mail* w ubiegłym roku z różnych krajów Zachodu wydano ponad 150 radzieckich dyplomatów pod zarzutem szpiegostwa. Jest to trzy razy więcej niż w roku 1982. W 1981 roku wydano tylko 27 dyplomatów radzieckich.

### Msza w Gdańsku

Z okazji 25-lecia powołania biskupa gdańskiego na ten urząd, odbyła się w Ko-

ściele św. Brygidy uroczysta msza celebrowana przez Prymasa Glempa, który przy tej okazji spotkał się na 20 minut z Lechem Wałęsą. Tematu rozmowy nie podano. Komentator niemieckiej telewizji odnotował, że czekający przed kościołem tłum wiernych przyjął Prymasa grobowym milczeniem, zaś po spotkaniu - podały gazety niemieckie - ok. 3000 osób towarzyszyło Wałęsie w drodze do kościoła. Prasa niemiecka podaje, że po mszy niektórzy wierni udali się pod pomnik Ofiar Grudnia, skandując hasło: „Obniżyć ceny!” Prymas Glemp w kazaniu nie wspominał ani słowem o sytuacji politycznej w Polsce, ani o „Solidarności”.

### 25 stycznia

+++ Amnesty International poddała surowej krytyce praktykę przyznawania azylu w Republice Federalnej Niemiec. W ubiegłym roku tylko 17 tys. osób złożyło wnioski o udzielenie azylu (w 1980 - 108 tys.). Ilość wnioskodawców z Turcji zmniejszyła się z 50 do 2 tys.

+++ Wizycie kanclerza Kohla w Izraelu towarzyszyły wiele protestów obywateli tego kraju, ponieważ Niemcy Zachodnie sprzedają broń Arabii Saudyjskiej. Izraelczycy twierdzą, że znów może dojść do sytuacji, kiedy z niemieckiej broni strzelać się będzie do Żydów.

+++ Burmistrz Berlina Zachodniego von Weizsäcker, podczas grzecznościowej wizyty we Wschodnim Berlinie spotkał się z radzieckim ambasadorem Koszemasowem.

+++ Niemieccy korespondenci w Moskwie odnotowują informację gazety *Socialisticeszkaja Industrija*, wg której kilku radzieckich marynarzy skazano na wysokie kary więzienia za to, że podczas pobytu w jednym z portów obcego państwa wymienili sieci rybackie na dewisy, dżinsy i whisky. Wysokości kary nie podano.

+++ Już po raz drugi szwedzcy celnicy zatrzymali przesyłkę do NRD zawierającą sprzęt o wysokiej jakości technologicznej, na który istnieje zakaz eksportu do krajów bloku wschodniego. Tym razem była to aparatura optyczna.

### 26 stycznia

+++ Proces funkcjonariuszy MO oskarżonych o spowodowanie śmierci Grzegorza Przyemyka, który miał rozpoznać się 4 lutego, został przesunięty. Nowej daty nie podano.

+++ Długi PRL wzrastają szybciej niż się spodziewano. Wg ministra finansów, Stanisława Nieckarza, będą one wynosiły w końcu 1984 roku 29,3 mld dol. Przyczyną tego są wzrastające koszty kredytów. W ubiegłym roku Polska nie potrafiła zapłacić 2,2 mld dol. tzw. „długów bankowych” oraz 2,2 mld dol. kredytów otrzymanych od rządów innych krajów.

+++ W związku ze zdarzającymi się w przeszłości przejawami antysemityzmu w berlińskiej szkole policyjnej, senator d/s wewnętrznych, Lummer, polecił 38 uczniom tej szkoły wyjazd na wycieczkę do obozów zagłady z czasów II Wojny Światowej znajdujących się na terenie NRD. Lummer ma zamiar zostać kierownikiem wycieczki.

+++ Przywitanie kanclerza Kohla przez izraelski parlament miało wyjątkowo zimny charakter. Kilku posłów różnych partii na znak protestu opuściło salę obrad, a inny na swoim pulpicie umieścił napis: „Przypomnij sobie!” i gwiazdę Dawida.

+++ Wg informacji amerykańskiego wywiadu w NRD rozmieszczono pierwsze radzieckie rakiety średniego zasięgu typu SS-22. Rakiety te zainstalowano w powiecie Cottbus, mają zasięg 900 km i mogą osiągnąć cele we Francji i Wielkiej Brytanii.

+++ Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych USA oznajmił, że rząd amerykański z zadowoleniem przyjął wypowiedzi Andropowa na temat konieczności podjęcia radziecko-amerykańskiego dialogu. Moskiewska *Prawda* wcześniej opublikowała wywiad z Andropowem, który należy rozumieć jako odpowiedź na wezwanie prezydenta Reagana do dialogu. Stan zdrowia szefa KPZR nadal nie pozwala mu na publiczne wystąpienia.

+++ Z powodu choroby Andropow nie uda się z oficjalną wizytą w dniu 6 lutego do Indii. Zamiast niego pojedzie minister obrony, Ustinow.

+++ Do poważnego incydentu doszło wczoraj w Czadzie, gdzie przy pomocy radzieckiej rakiety SAM rebelianci, popierani przez libijskiego dyktatora Kadafiego, zestrzelili wojskowy samolot sił francuskich stacjonujących od 6 miesięcy w tym kraju.

+++ Publikowany w niemieckim dzienniku politycznym *Der Spiegel* esej Adama Michnika pt.: „Nie mam zamiaru opuścić Polski” (omawiany w *Kronice*

na stronie 4) jest niezręcznym skrótem artykułu „Grudniowe rekolekcje” z *Kultury*, nr 1/437/1984. Wśród wielu cięć faworyzującego pacyfistów redaktora *Spiegla* do kosza poszły uwagi krytyczne Michnika dotyczące niemieckiego „ruchu na rzecz pokoju”, który wg Michnika przygotowuje grunt pod kolejny „Anschluss, kolejne Monachium, kolejny pakt Ribbentrop-Mołotow” (*Kultura*, str. 129).

# Stodieck's

Buchhandlung & Galerie  
Richard - Wagner - Str. 39  
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

W księgarni do nabycia książki polskich wydawnictw emigracyjnych.

## "AN EKS"



libella

INSTITUT  LITERACKI

**PULS**

POLONIA

POLONIA BOOK FUND LTD

EDITIONS SPOTKANIA

Także wydawnictwa krajowe, słowniki oraz książki obcojęzyczne dotyczące Polski.

Do nabycia również polskie książki dla dzieci.

**Pogląd**

## Próba analizy

Przy okazji komentowania decyzji Lecha Wałęsy o przekazaniu pieniędzy związanych z Pokojową Nagrodą Nobla na Kościelny Fundusz Pomocy Rolnictwu, dowiedzieliśmy się z ust Jerzego Urbana o przyczynie zerwania rozmów Kościół - rząd na ten temat. Okazało się, że podstawową przeszkodą stał się brak ustawowego uregulowania w prawie polskim pojęcia „fundacja”. Rząd, nie mogąc przekonać strony kościelnej do swojego planu zagospodarowania tych pieniędzy, wycofał się z rozmów, chwytając się kruczka prawnego (bo jak można inaczej nazwać tę „poważną” formalną przeszkodę, jeżeli nigdy nie stała ona na przeszkodzie tworzenia rozmaitych państwowych funduszy pochodzących z „dobrowolnych” składek społeczeństwa - raz na ochronę zdrowia, raz na odbudowę Krakowa, czy też na budowę Pomnika Matki-Polki, itp.). Dalszym wnioskiem z owego oświadczenia jest przypuszczenie, że na dziś szanse uruchomienia tego tak potrzebnego polskiej gospodarce funduszu w formie zaproponowanej przez Kościół są bardzo znikome.

Nie chcę tu mówić jak stara ciotka - „a miałem rację”, bo niewielką mam akurat w tym wypadku satysfakcję, ale jakoś sprawdza się to, co pisałem w *Poglądzie* 14/40. Odkąd przyszłość Funduszu stała się mniej różowa, nawet wyleczony Prymas Glemp zaczął ponownie dostrzegać „Solidarność”. Zresztą dla mnie od początku było jasne, że junta ze względów politycznych nie może przyjąć tej kościelnej propozycji, bo byłoby to równoznaczne z oddaniem walkowerem ostatnich punktów oparcia władzy komunistycznej wśród indywidualnego chłopstwa. Nie po to przecież ekipa PZPR właśnie teraz z wielkim szumem propagandowym wprowadziła do konstytucji zapewnienie indywidualnej własności chłopskiej, chociaż był to jeden z podstawowych punktów już Manifestu Lipcowego. Czyli po raz n-ty w historii Polski Ludowej dogmatycznie pojmowane przez władze pryncypia ustrojowe biorą górę nad rozwiązaniami, które mogłyby przynieść poprawę polskiej sytuacji gospodarczej. Jeszcze raz potwierdziło się, że „ludowemu rządowi polskiemu” okrzyczane

---



hasło „Żeby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej” służy tylko za pusty frazes propagandowy, który w praktyce znaczy: „żeby komunizm rósł w siłę, a rządowi żyło się dostatniej”.

W tej sytuacji rozgrywka rząd - Kościół ześlizgnąwszy się z płaszczyzny pertraktacji na pozycję walki podjazdowej przyniosła tylko usztywnienie stanowisk obu stron. Kościół, zgodnie ze swą wielowiekową tradycją - ma czas. Ale tym razem zgodna z dogmatem Kościoła spokojna i wyczekująca postawa punktuje przeciwnika. Rząd natomiast przeciwnie - robi wszystko w bałaganiarskim pośpiechu i mimo głośnych oświadczeń o normalizacji sytuacji przeczy im swoim nerwowym zachowaniem parę razy dziennie. Oczywiście każde kolejne niefortunne posunięcie rządu, pytyjsko wieloznaczne oświadczenie Urbana jest samobójczym golem, który tylko powiększa wolnościowo-demokratyczną aureolę wokół współpracowników Episkopatu. Jednak - z drugiej strony - wyraźnie widać, że Kościół nie przygotował żadnej alternatywy na wypadek niepowodzenia planu pomocy dla rolnictwa.

Zapanowała sytuacja, w której rząd strzela sobie kolejne samobójcze bramki, prześladując odważniejszych księży, a Prymas Glemp swoimi oświadczeniami stara się stworzyć wrażenie, że ci księża działają na własną rękę i bez poparcia kościelnej hierarchii. Tym samym Glemp zabezpiecza również drogę powrotu do dalszych pertraktacji w sprawie Fundacji, słusznie - z ekonomicznego punktu widzenia - rozumując, że jest ona w obecnej sytuacji Polski autentycznym „darem niebios”. Ale kieruje nim przecież nie tylko dbałość o gospodarczy stan rolnictwa, ale również - kościelny interes polityczny.

Ekonomiści kościelni nie przewidzieli efektu, jaki wywołały dość owocne pertraktacje z obcymi bankami na temat polskiego zadłużenia. Oczywiście fakt, że rząd zobaczył światło w tunelu zadłużenia nie oznacza, że proponowane przez Kościół dolary nie przydałyby się, ale teraz już nie za wszelką cenę. Dlatego rząd zawiesił tylko rozmowy na temat tej pomocy, zostawiając sobie furtkę pozwalającą na powrót do stołu z twarzą.

Sprawa Funduszu nie jest ostatecznie stracona, ponieważ przeliczyli się również specjaliści rządowi. Liczyli oni, że głośne odwołanie stanu wojennego przyniesie natychmiastowy i druzgocący skutek propagandowy i kredyty dolarowe popłyną szerokim strumieniem bez łaski Kościoła. Stąd też ostry protest na oświadczenie Reagana, w którym ogłosił on cofnięcie różnych pomniejszych restrykcji, zostawiając w mocy tę najważniejszą. Stąd zmasowana nagonka na Wałęsę, który kreowany przez juntę na jednego z doradców Białego Domu, odradzał zniesienie restrykcji. Przyczyniło się to w efekcie tylko do usztywnienia rządowego kursu politycznego, co jest skutkiem pogłębiających się związków polskiej gospodarki z krajami RWPG. Owe restrykcje gospodarcze mogą bowiem spełniać swoją rolę tylko przez krótki czas. Na dłuższą metę zawieszony kontakt musi być zastąpiony nowymi, ponieważ gospodarka polska nie jest samowystarczalna, a kręcić się musi w interesie wszystkich. Logikę tego rozumowania pojął ostatnio również Wałęsa i zaapelował do Reagana o zniesienie sankcji gospodarczych, ponieważ ich istnienie - jak się okazało - przynosi więcej szkód niż pożytku.

Tyran i dyktator nie umie rządzić, licząc się ze społeczeństwem, ale ponieważ nie czuje się zbyt pewnie na swoim stołku - robi wiele, by przypodobać się narodowi. Wspaniałym kwiatkiem z tej łączki było opublikowanie przez PAP przeprosin, jakie Rada Ministrów wystosowała do obywateli, a zwłaszcza - co wielokrotnie podkreślano - zabieganych obywaterek, za nieeleganckie ogłoszenie racjonowania masła i margaryny. Ta niezdarkość, z jaką tyran przypina sobie gębę demokracji może tylko śmieszyć. Jakąż inną reakcją może wywołać najważniejszy w oświadczeniu akapit, w którym zwraca się uwagę na niezwykłość faktu rządowych przeprosin społeczeństwa. Podkreśla się w nim, że taka sytuacja zdarza się po raz pierwszy w historii PRL, co jakoby jest jawnym przykładem nowego trendu w stosunkach rząd - naród. Przypominam jednak, że owe przeprosiny dotyczyły nie faktu wprowadzenia racjonowania, lecz „niewłaściwej formy” jego ogłoszenia. Taką farsę mógł wymyślić tylko Urban. Kiedy okazało się, że społeczeństwo nie wykazało odpowiedniej dozy poczucia humoru - tyran natychmiast wymyślił pointę do tej niedokończonyj anegdoty przesuwając paru urzędników na inne odpowiedzialne stanowiska, a jeszcze innych pouczając o konieczności rozsyłania do zabieganych obywaterek imiennych zawiadomień na czerpanym papierze o każdej nowej przygotowanej przez rząd nowince rynkowej.

Strachem również można tylko wytłumaczyć przeprowadzenie reformy systemu polegającej na powołaniu wszechwładnego Jaruzelskiego na kolejne superwszechwładne stanowisko - przewodniczącego zreformowanego Komitetu Obrony Kraju. Stanowisko to w swoim nowym, bardzo wzmocnionym kształcie stawia Jaruzelskiego i jego decyzje poza kontrolą Rady Państwa i Sejmu. W imię konsekwentnego wprowadzania w życie odnowionych zasad demokracji socjalistycznej Generał otrzymał zatwierdzone przez Sejm PRL prawo jednoosobowej decyzji dyktatora. Owa nominacja rzuca nowe światło na generalski strach - tym razem nie jest to wyraz obawy tylko przed spiskującym społeczeństwem, ale przede wszystkim przed kolegami z junty. I to jest nowa, bardzo interesująca jakość. Utworzenie wojskowego ponad-rządu rozumiem jako efekt narastających starć w łonie istniejącej władzy, które musiały przybrać groźny dla Jaruzelskiego kierunek. Szkolony w strategii Generał wykorzystał swoją istniejącą jeszcze przewagę, by zapewnić sobie panowanie, pomimo wszelkich ewentualnych przetasowań w rządzie. Strach przed losem Gomułki, Gierka i Kani zmusił go nawet do porzucenia na chwilę starannie upinanego kostiumu liberała.

Jednocześnie wypuszcza Danutę Wałęsową z synem do Oslo po odbiór bardzo go denerwującej Pokojowej Nagrody Nobla. Czyli mimo wszystko Jaruzelski liczy się z opinią krajową i zagraniczną i potrzebne mu są stwierdzenia zachodnich komentatorów, że w porównaniu z obyczajami panującymi w Moskwie - jest to odruch bardzo nietypowy. Ale natychmiast po zrobieniu tego dobrego uczynku i pokazania światu gęby liberała - zabrał się ze zdwojoną energią do robienia gruntownych porządków na krajowym podziemno-kocielnym podwórku.

Jednak szybko okazało się, że efektowna akcja wyłapywania działaczy

podziemia nie przyniosła spodziewanego efektu. Mimo „druzgocącego ciosu” zadanego opozycji nie udało się na tyle zastraszyć społeczeństwa, aby bez obawy wprowadzić planowaną podwyżkę cen. Tym samym Generał zaprzeczył głośno przez swoich wyrobników powtarzanej tezie utrzymującej, że w opozycji pozostała tylko nieliczna grupy ekstremistów, która jednak nie posiada żadnej siły opiniotwórczej. Potwierdził natomiast przypuszczenia, że społeczeństwo jest na tyle zdeterminowane, że każda kolejna szykana ze strony rządu może tylko przynieść nieobliczalny w rozmiarach wybuch, a wówczas nawet przyznane Jaruzelskiemu dyktatorskie superuprawnienia nie mogą go uchronić przed wyrzuceniem ze stanowiska, które moskiewski mocodawca może przekazać lepiej zapowiadającemu się pupilowi. Sądzę jednak, że ów nowy władca, mimo wszelkich pokojowych deklaracji podziemia, musiałby stoczyć ze społeczeństwem krwawą walkę o władzę.

Co się stać może, gdy tyran upadnie?

Komunistyczne rządy w Polsce na przestrzeni całych 40 lat panowania odniosły jeden niezaprzeczalny sukces - wytępiły życie polityczne i oduczyły ludzi myślenia politycznego, a do tego - co najgorsze - tradycje demokratyczne udało im się zastąpić bardzo silnym szowinizmem. Z tych powodów naród polski, chociaż od lat dzielnie walczy z kolejnymi komunistycznymi monarchami nie był i nadal nie jest przygotowany politycznie na zwycięstwo.

Wygłąda to trochę tak, jakby nikt na serio się z owym zwycięstwem nie liczył i walkę prowadzi się tylko dla zaprezentowania sprzeciwu, niejako pro forma, albo - co widać zwłaszcza ostatnio - dla zagranicznej propagandy. Tak niestety można jedynie ocenić jednodniowe rocznicowe zrywy organizowane przez podziemną „Solidarność”. Nawet główny ich organizator - Zbigniew Bugaj przyznał ostatnio w jednym z wywiadów udzielonych zachodnim korespondentom, że ta forma działania straciła wiele na popularności wśród społeczeństwa. Zastanówmy się bowiem na zimno, kto jest adresatem tych wystąpień.

Przecież nie Jaruzelski, który obserwując codzienny bierny opór doskonale i bez tych ulicznych utarczek wie o tym, że naród go nie akceptuje. Społeczeństwo też nie, bo jedynym wymiernym efektem tych wystąpień są kolejni pobici i aresztowani oraz wyrzuceni z pracy. Naród może pogodzić się z takimi ofiarami tylko wówczas, gdy widzi, że przynoszą one jakieś wymierne postępy w toczonej walce, jeżeli natomiast nie - wywołują one jedynie postępujący bojkot społeczny kolejnych zrywów. Może to tylko doprowadzić do sytuacji, w której kolejny apel „Solidarności” pozostanie absolutnie bez odzewu.

Poza tym owe akcje mają wręcz przeciwny skutek - prawdę mówiąc paradoksalny. Służą one bowiem juncie jako argument do rozbudowy aparatu naskiku. Jednocześnie pozwalają siłom MO i ZOMO coraz bardziej wierzyć w swoje siły, które za każdym razem mogą te anty-solidarnościowe akcje interpretować jako swoje zwycięstwo. To znów ma dwie przyczyny. Po pierwsze - inicjatorom wystarczy tylko energii na szerokie rozpropagowanie zamysłu natomiast same demonstracje są słabo zorganizowane i łatwo ulegają wspaniale na takie okazje przygotowanym „siłom porządkowym”. Po drugie - brak

wymiernych efektów akcji ulicznych powoduje coraz mniej liczny w nich udział społeczeństwa, co też łatwo rządowa propaganda może zinterpretować jako swój sukces.

Może ktoś powiedzieć, że owe demonstracje są potrzebne społeczeństwu, jako zewnętrzny objaw działania podziemnej „Solidarności” - czyli, że mają silne oddziaływanie psychologiczne. Czy jednak równym lub nawet większym sukcesem psychologicznym nie są dobrze zorganizowane akcje ulotkowe, wydawnicze i bierny opór, za które to metody nie płaci się aż tak wysokiej ceny?

Tak więc jedynym łasym odbiorcą owych jednodniowych zrywów jest zachodnia prasa i telewizja. Te relacje jednak nie popychają nawet o krok sprawy, o którą walczy naród. Sprawie mogłaby się przysłużyć jedynie świetnie zorganizowana długofalowa akcja, która mimo dużego zasięgu terytorialnego powinna w początkowym stadium rozwijać się bardziej kameralnie, na terenie zakładów pracy, bez tumanów gazów łzawiących na ulicach i efektownych telewizyjnie szarż ZOMO. Takiej właśnie akcji junta boi się najbardziej i tego od „Solidarności” oczekuje społeczeństwo. W obecnym stadium, choć nadal wściekłe na juntę, jest już jednak zmęczone i po to, by je ponownie poderwać - „Solidarność” pilnie potrzebuje jakiegoś małego ale efektownego zwycięstwa. Tylko w ten sposób można obalić tyrana, a nie metodą praktykowanego do tej pory podgryzania łydek z pozycji ratlerka.

Załóżmy, że mimo wszelkich prób PZPR i jej mocodawców po krwawych i długotrwałych starciach z Jaruzelskim i jego „demokratycznie” mianowanymi następcami ten obóz zostaje ostatecznie od władzy odsunięty. Czy w obecnej sytuacji na polskim firmamencie politycznym widać jakąś sensowną alternatywę gotową przejąć ster po upadku obecnego rządu? Moim zdaniem, niestety nie. Dlatego uważam, że podstawowym zadaniem opozycji w Polsce jest stworzenie owej alternatywy politycznej.

Jeżeli ta szczęśliwa chwila przyszłaby dziś, lub w sytuacji politycznej podobnej do dzisiejszej - bardzo łatwo jest przewidzieć wynik wolnych wyborów. Tak, właśnie wolnych wyborów, bo obalenie junty nie może oznaczać automatycznego podziału stanowisk w przyszłym rządzie między działaczy „Solidarności”. W takim bowiem wypadku jedna samozwańcza dyktatura została by zastąpiona przez inną, co jest sprzeczne z ideami, o które walczy „Solidarność”. Musiałyby więc nastąpić wolne wybory. Ale czy ktoś wie co to znaczy? Czy ktoś z opozycjonistów przygotował zasady na jakich miałyby się one odbyć? Jak do tej pory nie słyszałem o takim projekcie zasad wyborczych, czyli opozycja nie jest wcale przygotowana do najważniejszego aktu, który musi nastąpić po obaleniu obecnych rządów. Nie można wychodzić z założenia, że wszystko w swoim czasie i najpierw trzeba obecny rząd obalić, a potem się będzie myślało, co dalej. Nikt trzeźwo myślący nie zakłada przecież, że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, nagle, po obaleniu junty prawie 40 mln Polaków zacznie mieć takie same przekonania polityczne. Nawet 10 milionów członków „Solidarności” nie jest jednolitą politycznie grupą. Jednak mimo to w powszechnym plebiscycie na szefa nowego rządu na pewno zostanie



wybrany Lech Wałęsa. Co dalej? Premier Wałęsa skompletuje swój gabinet ze znanych mu i sprawdzonych członków i doradców „Solidarności”. I co dalej? Dalej trzeba wybrać Sejm. I tu zaczyna się problem. Tu nie można ograniczyć się do plebiscytu. Tu muszą się odbyć wybory. A wybory to przecież nic innego jak wybór tego, z wielu kandydujących, którego poglądy polityczne najbardziej wybierającemu odpowiadają. Wybrany Sejm musi być bowiem reprezentacyjną instancją społeczeństwa, która będzie kontrolowała rząd, a nie jak to ma dziś miejsce - tylko mu przytakiwała. Dlatego skład Sejmu musi być politycznie możliwie różnorodny, aby rozmaite grupy społeczne miały tam swoich reprezentantów. Taka konfiguracja jest moim zdaniem niezbędna do zerwania z dyktaturą (nawet jeżeli jest to otwierająca nowe, wspaniałe horyzonty, dyktatura proletariatu) i przejścia do demokratycznego systemu rządzenia.

W obecnej sytuacji politycznej kandydaci będą się wzajemnie licytować zasługami dla „Solidarności” i represjami, jakim byli poddawani w czasie trwania stanu wojennego i powojennego. Zostaną więc wybrani lokalni, byli i aktualni działacze „Solidarności”, których promuje nie reprezentowany program polityczny, tylko nieugięta postawa przeciw juncie. Postawa ta - jak wiadomo - zyskuje w uciskanym społeczeństwie wielką popularność i jest mu bardzo moralnie potrzebna, lecz nie niesie żadnego pozytywnego programu, a jedyną jej wartością jest negacja obecnej sytuacji. Niestety, na takim programie politycznym można bardzo niewiele zbudować. Czyli społeczeństwo nadal nie będzie znało politycznej przyszłości kraju i programu jego rozwoju, bo przecież nie te wartości byłyby wyróżnikiem kandydatów podczas wyborów. Tak ukosztłowanej władzy, mimo demokratycznych zasad jej wyboru, niestety nie można wróżyć pełnej pomyślności, bo w niedługim czasie muszą wystąpić sprzeczności wynikające z różnic politycznych występujących w łonie tak utworzonego rządu.

W pierwszym okresie nowy rząd i Sejm może liczyć na pełne poparcie i zaufanie społeczeństwa. Będzie to skutek zachłyśnięcia się nową sytuacją. Wszystkie grupy społeczne pełnym głosem zaczną podnosić swoje zadawnione krzywdy. To stadium nazywam demokracją totalną. Polega ona na tym, że każda grupa zawodowo-społeczna będzie chciała za wszelką cenę jak najszybciej i jak najwięcej uzyskać. Tylko, że w tym wyścigu ginie gdzieś cel ogólny, zwłaszcza, gdy brak jest jednolitego i klarownego programu polityczno-gospodarczego, który mógłby ustalić wzajemne zależności pomiędzy zgłaszanymi żądaniami.

Oczywiście taka reakcja społeczeństwa jest w pełni usprawiedliwiona dotychczasową historią PRL. Już dwukrotnie Polacy na wezwanie przywódców-odnowicieli zaciskali pasa i pomagali budować przyszłą, barwnie opisywaną w pierwszych wystąpieniach nowych władców szczęśliwość kraju i narodu. Te doświadczenia nauczyły ludzi, że czego się nie załatwi szybko, tego nie załatwi się nigdy. Dlatego na współpracę narodu może liczyć tylko taki rząd, który już pierwszymi pociągnięciami politycznymi potwierdzi wiarygodność swoich deklaracji. Stąd konieczność natychmiastowego przeprowadzenia demokratycznych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych i to w takim składzie,

który upewni społeczeństwo, że tym razem kontroluje posunięcia rządu.

W innym wypadku demokracja totalna w szybkim tempie poprzez demagogię i przy powszechności owych przetargów rozwine tendencje dogmatyczne, co miast wzmacniać autorytet i poparcie dla nowej władzy doprowadzi tylko do głębokich podziałów społecznych, a to z kolei tylko powiększy rzeszę niezadowolonych. Taki rozwój sytuacji zmierza tylko w dwóch kierunkach: albo nowa władza będzie musiała przekształcić się w nową dyktaturę, albo zostanie obalona przez starą dyktaturę. Przecież trzeba pamiętać, że fakt utraty władzy przez dzisiejszych możnowładców nie oznacza ich automatycznego zniknięcia z areny politycznej. Powiedziałbym nawet, że wręcz przeciwnie - dzisiejsi władcy, przechodząc do opozycji, mogą zapomnieć o dzielących ich różnicach i jako zwarta grupa polityczna będą tylko czekali na sprzyjający moment, aby ponownie objąć władzę. I to będą czekali na pewno nie z założonymi rękoma.

Dlatego zapanowanie owej totalnej demokracji może zniszczyć wszystko, bo podsycanie wzajemnych waśni pomiędzy licytującymi swe potrzeby grupami społeczno-zawodowymi będzie celem obozu złożonego z odsuniętych od władzy. Dzięki temu opozycja zamiast z jedną, zwartą i świadomą celu grupą, będzie miała do czynienia z wieloma bardziej lub mniej licznymi grupkami reprezentującymi często wykluczające się interesy.

Nowy rząd w nowej Polsce będzie musiał być bardzo otwarty na krytyki z różnych stron i będzie musiał wykazać ogromną umiejętność elastycznego myślenia i dyplomatycznego postępowania. Tę rolę mogą dobrze spełniać tylko wytrawni politycy, którzy będą na tyle silnie przekonani, że nie chcą nowych Październików, Grudniów, Czerwców i Sierpniów, że nie ulegną pokusie łatwizny jaką jest dyktatura, która jest następstwem przekonania o posiadaniu monopolu na prawdę. Czy takich ludzi przyniesie wyłoniony z działaczy „Solidarności” rząd? Mam pewne wątpliwości. Na ich potwierdzenie tylko jeden przykład - *Tygodnik Solidarność* i polityka jego Redaktora Naczelnego, jednego z czołowych doradców „Solidarności” i bliskiego współpracownika Episkopatu.

W powstaniu tego pisma głęboko zaangażowana w ruch „Solidarności” część środowiska dziennikarskiego widziała możliwość teoretycznego odbudowania młodego ruchu w toku szerokich, otwartych dyskusji i polemik. Po tych łamach spodziewano się, że powszechnie panujący w rządowych środkach przekazu dogmat jednomyślności, maniakalnie przestrzegany w okresie propagandy sukcesu, będzie zwalczany jako spadek po krytykowanym systemie, słusznie przez „Solidarność” uznany za bardzo szkodliwy. Wynikało to jasno z założeń „Solidarności”, która postawiła sobie za cel przekształcenie polskiego obyczaju politycznego monopartyjnej jednomyślności w polifoniczną demokrację, a także z założenia, że ścieranie się rozmaitych poglądów tylko pomaga sprawie. Powstanie *Tygodnika* stało się więc dla całego zdrowo myślącego (zrzeszonego już wówczas w odnowionym SDP, które - jak się miało rychło okazać - równie dotkliwie bolało „prawdziwych komunistów” jak sama „Solidarność”) środowiska dziennikarskiego hasłem, że nareszcie będzie można

gdzieś w sposób wolny i demokratyczny wypowiadać swoje poglądy bez obawy przed ołówkiem cenzorskim. To przekonanie skupiło w pierwszych tygodniach działalności wokół redakcji *Tygodnika* wiele gwiazd polskiego dziennikarstwa. Niestety okres euforii nie trwał długo. Oczekiwana swoboda w zetknięciu z codzienną praktyką redakcyjną okazała się tylko mitem. Również w tej redakcji ołówek cenzorski działał szybko i sprawnie. Oczywiście Redaktor Naczelny nadawał szeroki rozgłos każdemu przypadkowi ingerencji ze strony cenzury rządowej, jednak sam, już bez rozgłosu prowadził bardzo twarłą wewnętrzną działalność cenzorską. Te pierwsze, szeroko rozważane represje cenzorskie, zjednywały pismu poklask szerokiej publiczności, podczas gdy ciche poczynania cenzury wewnętrznej spowodowały odsunięcie się wielu znanych dziennikarzy od redakcji. Tacy ludzie nie byli bowiem przyzwyczajeni do czytania nawet w rządowej gazecie tekstów podpisanych ich nazwiskiem, których treść odbiegała jednak daleko od pierwowzoru złożonego na biurku Redaktora Naczelnego. Tak się niestety stało, że w owym okresie prezentowane przez Redaktora Naczelnego *Tygodnika* zasady „demokracji kościelnej” były o wiele bardziej dyktatorskie od zwyczajów, które zapanowały w większości gazet rządowych, gdzie autorów przynajmniej informowano o zasięgu ingerencji cenzorskich. Poza tym wiele dotychczasowych gazet na tyle zmieniło swoje oblicze, że stały się bardziej interesujące od jednostronnej gazetki zakładowej, jaką stał się *Tygodnik*.

Tak więc *Tygodnik Solidarność* miał szansę pokazania, że w przeciwieństwie do ściśle ukierunkowanej prasy reżymowej jest otwarty na szeroką gamę poglądów bez obawy o to, że jakaś nieprawomyślna sugestia może podważyć nieomylną wytyczoną linię propagandową. Niestety, praktyki Redaktora Naczelnego przekształciły tę noszącą w sobie załączek prasy demokratycznej gazetę w solidarnościową *Trybunę Ludu*. Nieprzemyślana polityka redakcji miała jeszcze jeden fatalny skutek - odsunęła od pisma specjalistów uznanych za zbyt ugodowych i ciągle zadających niewygodne pytania, a udzielenie na nie w porę odpowiedzi mogło wspaniałej idei „Solidarność” oszczędzić tragicznej śmierci stopniowo przygotowywanej przez Generała.

Brak szerokiego i otwartego spojrzenia (niechby czasami krytycznego) na własną działalność, który w takiej formie dał o sobie znać w redakcji *Tygodnika* nie był tylko jego domeną, ale - co jeszcze gorsze - cechą charakterystyczną prawie wszystkich szczebli „Solidarność”. Analiza tego przykładu wywołała moje wątpliwości co do zdolności wyłonienia przez „Solidarność” prawdziwie demokratycznego rządu. Wynika to z głębokiego przekonania nadających ton temu Związkowi robotników, że liczy się tylko ich punkt widzenia. Częściowym usprawiedliwieniem jest fakt, że dla takiej postawy można oczywiście znaleźć głębokie uzasadnienie psychologiczno-historyczne.

Ludzie, którym przez czterdzieści lat dawano jedynie do wierzenia prawdy wymyślone przez innych poczuli nagle siłę i nie chcieli już nikogo więcej słuchać. Reakcja była tak ostra, że natychmiast zaczęli się zachowywać dokładnie tak samo jak ich dotychczasowi dręczyciele. Robotnicza większość „Solidarność” przyjęła założenie, że prawdziwy jest wyłącznie jej punkt widzenia

i z tej pozycji tępiła każdego, kto z tym poglądem się nie zgadzał. Z tego powodu ci inteligeni spośród doradców Wałęsy, którzy w oparciu o swoją wiedzę i doświadczenie próbowali na Zjeździe „Solidarności” w Gdańsku wytłumaczyć rozgorączkowanej sali, że z reżymem - mimo, że się go nie lubi - trzeba ciągle się liczyć jako z siłą, zostali uznani za wysłanników rządu i niemal wygwizdani. Niewiele brakowało, a w wyborach, poza „nasłanymi” doradcami, przypadłby sam Wałęsa oskarżony o forsowanie tych ludzi, hamujących zdrowy rozwój ruchu. Jednak sami rozpolitykowani delegaci nie mogli się uporać z podstawowymi zagadnieniami organizacyjnymi i cały Zjazd zakończyłby się niczym bez ingerencji niechcianych doradców, przeprowadzonej wbrew sali na życzenie prezydium. Taka była atmosfera Zjazdu. Im ktoś głośniej krzyknął, by natychmiast zrzucić znieawidzone jarzmo sowieckie, tym większy zdobywał poklask rozgorączkowanej sali. Delegaci poczuli się tak silni, że nie zastanawiali się, czy gorąco oklaskiwana właśnie wypowiedź nie jest przypadkiem inspirowana przez krytykowany w niej rząd. Przecież to właśnie on, od początku przygotowujący się tylko do zdeptania „Solidarności”, potrzebował takich wystąpień, jak nieszczęsne „Pośłanie do Narodów Europy Wschodniej”. To właśnie rząd prowokował zaostrzenie sytuacji, aby stworzyć sobie alibii do ostatecznego wystąpienia przeciwko „zagrożającej żywotnym interesom narodu grupie wicherzycieli”. Publicznie o prowokacji wówczas i wobec tych nastrojów, powiedzieć nie było można bez jaskrawo przekonujących dowodów. Apel przeszedł większością głosów, a jego przeciwników antysowiecka sala po prostu nie chciała słuchać. Na zdecydowany protest żaden z doradców ani sam Wałęsa zdobyć się nie mogli ze względu na ewentualne skutki takiego ostrego wystąpienia dla całej czołowej grupy Związku, a co za tym idzie - dla losów całej „Solidarności”. Jediną szansą był bowiem Wałęsa, liczący się ze zdaniem „nasłanych” doradców, którzy jako jedyni - choć i to niestety nie wszyscy - mieli jakie takie pojęcie o robieniu polityki.

Nie należy tego ostatniego fragmentu interpretować jako jeszcze jednej teorii o szeroko reklamowanych przez generalską propagandę wewnętrznych podziałach w łonie „Solidarności”. Jest to tylko próba obiektywnej analizy. Wynika z niej, że nawet ruch społeczny mający bardziej lub mniej aktywne poparcie 10 mln członków, nie może w swych poczynaniach abstrahować od umiejętnego, dyplomatycznego postępowania. Dlatego uważam, że wyłoniony przez „Solidarność” rząd i sejm nie zapewniłyby Polsce prawdziwie demokratycznej władzy, bowiem Związek, ze swą polityką totalnej demokracji, dał pełnię władzy masom robotniczym, które posiadają głębokie przekonanie, że każdy z politykujących na rodzinnych przyjęciach wspaniale nadaje się na premiera i ministra. To przekonanie jest kolejnym zwycięstwem komunistycznego wychowania wmawiającego od lat społeczeństwu, że prawdziwy i sprawiedliwy rząd, to rząd złożony nie z zawodowych polityków, lecz z nagle mianowanych na te stanowiska suwnicowych, majstrów, chłopów itp.

„Solidarność” z okresu Zjazdu była pozbawiona jednolitego, silnego kierownictwa i dawała się wkiąć w drobne miejscowe utarczki, zamiast zająć się budową całościowego programu. Każdy z członków miał swój odmienny



pogląd na przyszłość i potrzeby kraju, a kierownictwo i naprawdę światli doradcy zostali praktycznie odsunięci od wpływu na masy członkowskie, które w myśl zasad totalnej demokracji żyły bardziej lokalnymi konfliktami, niż pracą nad ideą scalającą postępowanie Związku jako jednolitego przeciwnika rządu. W sumie był to obraz grupy słabej, rozbitej i wewnętrznie skłóconej.

Nie była to już „Solidarność” z marca 1981 roku, kiedy jeszcze nie posiadała owego późniejszego przeświadczenia o własnej sile, a za to - dzięki temu - była przynajmniej organizacyjnie przygotowana do stworzenia silnej i zwartej opozycji parlamentarnej. Wówczas jeszcze, wkrótce już okrzyczani za szkodliwych, doradcy Związku budowali jego kształt, a potrzeba ich działań była powszechnie rozumiana. Niestety w tamtym okresie było ciągle tak wiele bieżących, organizacyjnych spraw do załatwienia i przewalczenia, że nie stało czasu na wypracowanie jednoczącego masy członkowskie programu politycznego. Wówczas zresztą zewnętrzne zagrożenie i euforia poszczególnych zwycięstw w utarczkach z rządem były wystarczającym spoiwem wewnętrznym „Solidarności”. Potem dopiero, w miarę wzrastania poczucia siły, w Związku doszły do głosu pracowite, przez 35 lat komunistycznej władzy pielęgnowane, nastroje antyinteligencckie, które w okresie Zjazdu zaowocowały frontalnym atakiem robotniczo-inżynierskich mas członkowskich na grupę inaczej myślących inteligencckich doradców.

Dziś, myśląc o przyszłości, nie można powielić raz popełnionych błędów i pamiętać, że poprzednik Reagana sprzedał Polskę w Jałcie poprzednikowi Andropowa i że jest to stan rzeczy na tyle przestrzegany, iż żadne marzenia o aktywnej pomocy z Zachodu w najbliższych latach nie zamienią się w realia. Jediną szansą Polski jest stanięcie w rozkroku pomiędzy Wschodem a Zachodem, przy czym trzeba bardzo uważać, gdzie nasz wschodni sąsiad ma odciski. W razie bójki nie mamy bowiem na co liczyć, poza wyrazami serdecznego ubolewania i współczucia oraz kilkoma ostrymi, antyradzieckimi przemówieniami, na które nasz wschodni sąsiad jest bardzo odporny. Tak więc ponowne dopuszczenie do przemawiania pełnym i niekontrolowanym głosem totalnej, ludowej demokracji może być tylko zgubą dla kraju leżącego - mimo wszelkich pragnień - na wschód od Łaby.

Może chwilami przejaskrawiłem obraz, ale uczyniłem to tylko po to, aby unaocznić fakt, że nie można modlić się ani do „Solidarności”, ani do Kościoła jako do panaceum na wszystkie nasze bolączki. Obecnie w Polsce brak jest podstawowej bazy dla demokracji i normalnego rządu. Owey bazy nie stworzyła również „Solidarność” podczas 16 miesięcy oficjalnej działalności i nie tworzy nadal - teraz już z podziemia. Jediną próbą, która była zwiastunem innego myślenia były dawne prace Kuronia i Modzelewskiego. Oni to bowiem swego czasu stworzyli rzecz podstawową dla normalizacji sytuacji w Polsce - opracowali zarys programu politycznego. Lecz niestety, zamiast dalej kroczyć w raz obranym kierunku - Modzelewski wycofał się, poświęcając się pracy naukowej, a Kuroń swe zainteresowania przeniósł na płaszczyznę samoobrony społecznej, niejako tylko marginalnie zajmując się sprawą zasadniczą, czyli

tworzenia podstaw partii politycznej. Jestem zdania, że przegapiono właściwy moment sprzyjający, ponieważ pod koniec lat siedemdziesiątych istniał już w Polsce i odpowiedni grunt, i odpowiednie zaplecze dla powołania takiej partii do życia. Powstał wprawdzie KPN, lecz o niewielkim zasięgu oddziaływania, a tworzeniu się innych stała na przeszkodzie przeważająca w szeregach opozycji tendencja do modernizacji istniejącego systemu przez stopniowe, dokonywane małymi, codziennymi kroczkami zmniejszanie jego uciążliwości. U podstaw takiego rozumowania stała wiara w to, że zwalczane wypaczenia systemu są wynikiem działania tylko paru ludzi, a za ich plecami stoją, pełni woli reform i dialogu z narodem, następcy. Zawsze byłem zdania, że jest to błędne założenie, a wypadki ostatnich trzech lat tylko mnie w nim umocniły. Dlatego wszystkim zwolennikom tezy o reformowalności systemu trzeba na każdym kroku tłumaczyć, że wszelkie reformy i chwilowe podlizywanie się społeczeństwu wymuszone na władzy komunistycznej oznaczają tylko grę na zwłokę pozwalającą na dalsze umocnienie jej dyktatury.

Podstawowym zadaniem na dziś jest stworzenie partii politycznej z klarownym programem. Oczywiście trzeba przyjąć, że PZPR będzie istniała nadal i miała swoich zwolenników, bo tam też istnieją ideowcy, którzy „wierzą”. Nowa partia, ze swoim alternatywnym programem wobec istniejącego, skupi liczbę zwolenników wystarczającą do zajęcia liczącej się i dostrzegalnej pozycji. Na samym początku sam fakt posiadania założeń odmiennych do PZPR propagowanych przez ludzi znanych z działalności opozycyjnej zjednoczą jej wystarczającą dozę sympatii społeczeństwa. Dopiero w momencie, gdy ludzie przyzwyczajają się ponownie do normalnych obyczajów politycznych i swobodnego wyrażania poglądów politycznych, poczują potrzebę szerszej gamy programów i dokładniej zaczną się przyglądać, co kto ma do powiedzenia. Wówczas nastąpi polaryzacja poglądów i najprawdopodobniej powstaną dalsze partie, bo przyjęcie założenia, że cały naród popiera ten sam program polityczny (bez względu na to jaki on jest) prowadzi najkrótszą drogą do totalitaryzmu. Zdrowy, demokratyczny system rządów, musi zawsze opierać się na alternatywie.

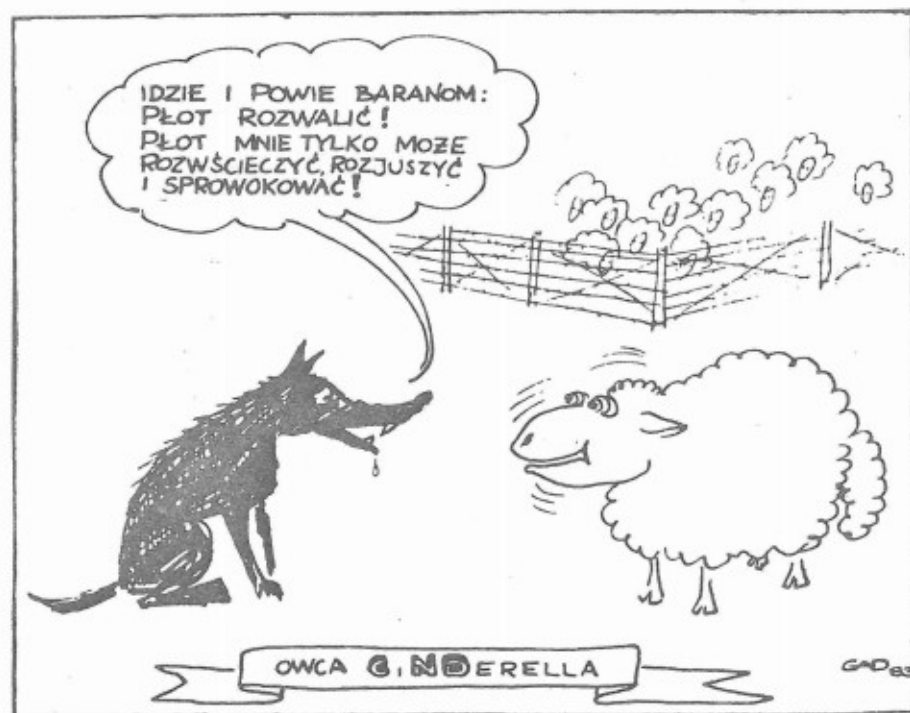
Dotychczasowy rozwój sytuacji w Polsce nie wskazuje na to, aby w społeczeństwie dojrzała w pełni świadomość potrzeby politycznego przygotowania się do przejęcia władzy z rąk narzuconej dyktatury. Wszelkie dotychczasowe próby stworzenia jakiegokolwiek partii politycznej były nader nieśmiałe i nie trafiały na większy odzew społeczny. Większe wzięcie miały ruchy społeczne, chociaż ryzyko tajnego lub półtajnego rozwijania w obu przypadkach jest jednakowe. Może w wyniku całkowitego zdewaluowania się w ciągu lat panowania partii komunistycznej pojęcia „partia”, nastąpiło w społeczeństwie odwrócenie kolejności. W normalnych warunkach nie ruch społeczny bez konkretnego programu politycznego powinien kreować partię, lecz partia z przemyślanym i klarownym programem powinna być tym ośrodkiem, który staje się inicjatorem, i wokół którego skupia się ruch społeczny, składający się z ludzi akceptujących jej program. Wówczas do budowania programu politycz-

nego biorą się nie masy, lecz specjaliści mający szersze i podbudowane fachową wiedzą spojrzenie na rzeczywistość. Wówczas unika się wielu niepotrzebnych kłótni i fatalnych w skutkach lapsusów słownych i taktycznych, ponieważ twórcy partii i jej programu (czyli, jak założyłem, specjaliści od robienia polityki) mają decydujący wpływ na masy członkowskie, a dyscyplina partyjna zapewnia im posłuszeństwo. Wówczas żadne pospolite ruszenie rodem z ruchu społecznego nie może ich pozbawić władzy, tylko może odmówić poparcia ich programowi i udać się do konkurencji. Takie są prawa demokracji, a jej podstawowym warunkiem jest istnienie więcej niż jednej partii. Natomiast zasadniczą zaletą wielu partii jest różnica w programach politycznych.

W takiej sytuacji - skupiające nie miliony członków lecz tylko kadre - walczą o poparcie swojego programu przez masowe organizacje społeczne, choćby typu „Solidarności”. Musi być jednak bezwzględnie przestrzegana jedna zasada - wielość pretendentów do władzy, bo każda monogamia w polityce jest tylko dyktaturą.

Z tych wszystkich powodów uważam, że przejście władzy przez „Solidarność” nie byłoby dla Polski długofalowym wyzwoleniem.

Paweł KUCHARSKI



## »Zagłoba w piekle«

### - Uwagi o niektórych aspektach polskiego charakteru narodowego

Siadając do pisania artykułu na temat wyżej sformułowany pomyślałem wprawdzie, że wraz z nowym rokiem należałoby ująć go w formie lekkiej a nawet żartobliwej. Lecz w chwilę potem opanowała mnie refleksja, zimnym spojrzeniem Gorgony kamieniując pomysł pisania na wesoło. Bo czy istotnie jesteśmy ludem wesołym i czy właściwa jest nam zdolność autentycznego śmiechu, katalizującego ludzkie problemy, łagodzącego stresy i duszne frustracje? Chyba nie... Ciężar tradycji chrześcijańskiej, swoista monokultura wywodząca się z religijnego ducha i potrzeby ekspiacji nie pozwalały nam, jako narodowi, oderwać się od rzeczywistości, nabrać lotu, poczuć się lekkim i płynąć. „Człowiek nie musi żyć, lecz musi żeglować” - głosi starożytne przysłowie i właśnie tej umiejętności wtopienia się w atmosferę frywolności, śmiechu i zabawy, beztroskiej żeglugi po obszarach fantazji tak nam brakuje. I jak tu wykrzesać z siebie tę iskrę spontanicznej wesołości, kiedy przeżywamy siemniężny okres historii, czasy trudne, problemów na świecie i rozmaitych nieszczęść, łącznie z ilością trotylu na głowę mieszkańca ziemskiego padołu tyle, że wielkości te powoli stają się zrozumiałe jedynie dla buchalterów ludzkich tragedii, statystyków katastrof oraz astronomów i matematyków. U mnie zaś dusza słowiańska, która do smutków, melancholii i mglistych, jesiennych zamyśleń się skłania. No i nie moja wina, że historia nie przekazała nam tradycji zrywania boków ze śmiechu z byle powodu. Już w samym tym powiedzeniu - „zrywać boki” - odczuć można więcej bólu niż beztroskiej radości. Tej zresztą i tak nie było zbyt wiele. Za to jak w pokutniczym tyglu pełno u nas martyrologii, cierpiętniczego wzniosłości i duchowej włosienicy. Nawet Stańczyk, niby błazen, czyli ktoś etatowo zatrudniony do rozśmieszania, epatuje psychologiczną głębią, nadwyżką superego, ironią i smutkiem, tak nie pasującym do czapki trefnisa.

Brak u nas kultury śmiechu, a dzieje się tak dlatego, że z zasady wszyscy traktujemy siebie z okropną powagą. Brak nam dystansu, sceptyzmu i odrobiny autoironii - cech tak potrzebnych do wyrobienia względnie obiektywnej opinii o sobie samym. Chętnie śmiejemy się z innych, ale śmiać się z siebie?

---

Nigdy!

Przytłaczają nas narodowe duchy - Anhelli i Kordian, Konrad Wallenrod i ks. Robak, doktor Judym i Wokulski, toteż jeśli czasem pojawi się, powiedzmy, taki Zagłoba, to mu się zaraz do towarzystwa dodaje spiżową postać Jana Skrzetuskiego. Kultura polska - wielkopostna i zaduszkowa: dramat, elegia, tren, malarstwo Matejki i Grottgera, wszędzie ten sam spleen i stopy, na których płoną narodowe mity, a przedmurza budują Winkelridy narodów i strażnicy narodowej sprawy.

Tymczasem powiedzenie angielskiego pisarza i poety, T.S. Eliota, mówi: „gatunek ludzki źle znosi duże dawki rzeczywistości”. Stąd człowiek próbuje uciekać od tej ciężkiej jak syzyfowy kamień rzeczywistości, bolącej jak wątroba Prometeusza.



Tak też się składa, że jako naród metodę przetrwania tej rzeczywistości dostrzegamy w używaniu alkoholu. W sukurs idzie nam tradycja, nad tworzeniem której w pocie czoła pracowali czciciele Bachusa rodzimej i obcej proveniencji, a także obcy władcy, czyniący z alkoholu narzędzie podporządkowujące naród ich rządcom. Wychojąc z przekonania, że wszelkie burze narodowe i społeczne należy rozładowywać przez stosowanie tejże używki, nie szczędzili narodowi bachusowych uciech, a że naród był łasy, ze szczodroblowości owej chętnie korzystał. W alkoholowym widzie łatwiej było o optymistyczną i jakże korzystną wizję własnego „ja”. Wydaje się pewne, że Stwórca wyposażył nasz naród w przewagę cech ambicjonalnych kosztem pragmatycznych. To za-

chwianie proporcji spowodowało, że chęć „pokazania się” i wybicia jest dominującą cechą charakterystyczną całego szeregu pokoleń Polaków i główną siłą motoryczną wielu ich poczynań. Dodać jeszcze trzeba, że ambicje te - często wygórowane - przeważnie zawodzą, w efekcie czego łatwo popadamy w stan rezygnacji i zwątpienia.

Wydaje się bowiem, że szukając genezy dzisiejszych, dosyć skrajnie różniących się między sobą postaw Polaków wobec otaczającego świata i siebie samych zarazem, należy sięgnąć do wzorcowych przykładów tych postaw, które ukonstytuowały się w dość odległej przeszłości. Jest to postać polskiego szlacha i polskiego kmiotka.

Przez długie lata trwał proces budowania tych typów postaci, które stanowią jakby autoportret społeczeństwa, a zarazem każdego Polaka z osobna, toteż każdy może odnaleźć w nich przynajmniej niektóre cechy, składające się na własny autoportret. Ponieważ tworzenie na użytek własny, a przede wszy-



stkim - otoczenia - owego wizerunku nigdy nie zaspokaja ambicji, przeto stale trzeba go ulepszać. Znakomitym środkiem był (i jest) alkohol, pod którego wpływem człowiek zawsze wydawał się sobie być lepszy, szlachetniejszy i inteligentniejszy. Wraz z miarą pochłoniętych trunków rosła odwaga, rycerskość, bezkompromisowy stosunek wobec wszelkiego zła. „Do dna, panowie!” - w złudnej nadziei, że kryjąca się na tym dniu wizja własnego „ja” przyćmi sobą wszystko, co najświetniejsze i najlepsze. Siadając do butelki, świadomie lub nie, odtwarzamy w sobie starożytny mit wędrowców-poszukiwaczy złotego runa, wskrzeszamy peregrynacje rycerzy króla Artura, szturmujemy to, co niezdołbane i zdobywamy to, co nieosiągalne. Cóż, że potem zamiast hesperyjskich jabłek czy świętego Graala mamy tęgiego kaca, uświadamiającego nam pewną niedokładność wizji i jej przewrotny, zwodniczy charakter. Ważne jest to, że przez pewien czas alkohol redukuje udrękę pytań związanych z sobą samym. W tym czasie od późniejszej niemocy oddziela nas szczelny parawan quasi-rzeczywistości, w której czujemy się dobrze. Efektowny, choć tymczasowy sztafaż fantazji, bogactwa wewnętrznego i burzliwości uczuć starczy za wszystko.

Biegunowo odmiennym typem jest postać polskiego kmiotka - człowieka cichego, przyjmującego udręki rzeczywistości jako „dopust Boży”. To osobnik niskiego o sobie mniemania, unikający zwady, stawiający sobie za cel kameleonową adaptację do otoczenia, tak aby nie rzucać się w oczy i nie zwracać niczyjej uwagi. Mimikra ta jest o tyle niedoskonała, że to, co go wyróżnia spośród otoczenia, to właśnie wspomniana cichość, pracowitość i obowiązkowość.

Ponieważ w naszych warunkach trudno osiągnąć stan względnej równowagi, a rozkołysana wyobraźnia również stoi temu na przeszkodzie, budowany autoportret wciąż wydaje się niedoskonały, improwizowany, stąd pojawia się widoczna pokusa, by go dalej ulepszać.

Obydwa wymienione typy, pomimo różnic, dość zgodnie koegzystują ze sobą, a scala je wspólna cecha związana z pytaniem: „co inni sądzą o mnie?” Tak więc szlagon aprobatę otoczenia stara się zdobyć przebijając postawę pawia i koguta, błyszczeniem i fanfaronadą, kmiotek - cichą obowiązkowością i mrówczą pracą. Opozycja szlachcia i kmiotka, fanfaronady i kmiecej pilności tworzą układ zamknięty, w którym skazani jesteśmy na częściową choćby identyfikację z jednym z tych typów, nie będąc równocześnie z żadnego z nich zadowolonym. Próbę częściowej rekompensaty znajdujemy w bachicznym szaleństwie, które pełnić ma rolę królewskiego zwierciadła pokazującego świat, a w nim nas samych, w najpiękniejszych barwach i kształtach.

Obserwacja obyczajowości polskiego życia codziennego, w której „filozofia stołu” odgrywa przecież niemałą rolę, pozwala wyodrębnić i uszeregować pewne charakterystyczne wzory zachowań, uchwycić prawidłowości rzutujące na percepcję naszego społecznego statusu.

Stosunek do życia i siebie samych afirmuje się niekiedy przyjęciem postawy *n e u r a s t e n i c z n e j*, kiedy często, choć w niewielkich ilościach wypity alkohol tłumi zmęczenie, łagodzi nerwowe napięcie i rozdrażnienie. Wy-

starczy wówczas jeden-dwa kieliszki, by nastąpiła poprawa samopoczucia, a świat zmienił kolory z szarych na perłowe - i już w lepszym nastroju zmagamy się z kłopotami życia codziennego.

Postawa k o n t a k t y w n a służy przełamaniu trudności w stosunkach z otoczeniem. Wypicie kilku kieliszków „czegoś mocniejszego” wyzwala energię, pewność siebie, znosi uczucie dystansu i obcości towarzyskiej. „Dogadujemy się” w takich czy innych sprawach szybko i bez problemów. Towarzystwo, w którym przebywamy, ożywia się, następują zwierzenia, wymiana drobnych sekretów, zapewnienia o przyjaźni. Stajemy się sobie tak bliscy, jak byśmy znali się od lat.

Styl d i o n i z y j s k i stanowi wyższy etap wtajemniczenia. Jest on domeną tych, którzy siadają do stołu dla samego celu, jakim jest upicie się. Chodzi tu więc o wypicie ilości alkoholu zdolnej wywołać stan zamroczenia, w którym łatwo zapomina się o trudnościach i problemach dnia codziennego. Nieprzypadkowo postawa ta obrała za patrona boga Dionizosa. Jest to bowiem bóg, który ceni przede wszystkim pełnię i radość życia, jego pęd niszczący wszelkie granice, obalający wszelkie prawa, rozbijający wszelkie normy; dla którego pulsująca zmiennym rytmem dynamika ważniejsza jest od symetrii i harmonii. Ponieważ w każdym człowieku tkwi tęsknota do przełamywania barier codzienności, oderwania się od rzeczywistości, zerwania choć na chwilę ze zdrowym rozsądkiem, przeto alkohol święci swój triumf, oddając nas we władanie tajemnych sił, namiętności, ekstazy, fantastycznych olśnień i niezradko - panicznego lęku.

Następna postawa zarezerwowana jest wyłącznie dla ludzi zdeterminowanych oraz mających zdrową wątrobę, bowiem styl h e r o i c z n y wymaga obu tych cech w jednakowym stopniu. Każda w zasadzie postawa heroiczna musi zakładać obecność jakiegoś maksimum, gdyż tylko nawiązując do wartości skrajnych można ów maksymalizm realizować. Osiągnięcie takiego stanu możliwe jest wyłącznie po wypiciu znacznej ilości alkoholu. W sposób szybki a zarazem odczuwalny następuje przyływ mocy i gotowość do wielkich czynów. Wyzwolona teraz, a tłumiona przez codzienne życie energia czyni gotowym do heroicznych poświęceń, daje uczucie potęgi i wszechmocy - tak wielkie, że wcale nie trzeba jej udowadniać, jest bowiem czymś zgoła naturalnym i oczywistym. Kto wie, czy nie jest to ulubiony styl picia mieszkańców zasiedlających obszar między Odrą a Bugiem. Nuta heroiczna na stałe zadomowiła się w naszej kulturze. Funkcjonuje w przekazach ustnych i pisanych, legendach, gawędach, przypowieściach i podaniach ludowych, a nawet w narodowym hymnie. Galeria narodowej chwały pełna jest bohaterkich przodków spod Grunwaldu, Somosierry, Wiednia i Monte Casino.

Picie heroiczne dość łatwo przeradza się w s a m o b ó j c z e , wyzwalające ukryte w każdym człowieku tendencje autodestrukcyjne. Uległość wobec tej ukrytej namiętności jest, niestety, ostatnim zwykle szczęblem w procesie degradacji osobowości. Na tym etapie kończą się „sny o potędze” i uczucie jedności ze światem. Dalej jest już pustka.

Żeby jednak uwag tych nie kończyć w tak minorowym tonie trzeba dodać, że są również tacy, którzy twierdzą, iż istnieje styl picia zwany „stylem zmartwychwstałych”. Doświadczył go niejeden i mógł się przy tym przekonać, że powroty w realny świat codziennych obowiązków, powszednich radości i kłopotów, wcale nie muszą być takie złe. Przynajmniej do następnego razu. Z reguły jednak powroty owe przenoszą nas ponownie w świat zadumy, samoudręczeń, uprzedzeń i fobii. Nagromadzone w ten sposób obawy, lęki i niepokoje domagają się rozładowania i ... wszystko zaczyna się od początku.

Trudno osądzić, w jakim stopniu dzięki alkoholowi rekompensowane są braki w sferze społecznych, psychicznych i fizycznych potrzeb człowieka i jaki jest jego prawdziwy udział w kształtowaniu polskiego charakteru narodowego. Jedni skłonni są demonizować znaczenie alkoholu, przypisując mu bez mała wszystkie „upadki” i katastrofy narodowe, inni widzą w nim tylko jeden z elementów hedonistycznej beztroski i życiowego utylitaryzmu. Pewnym można być natomiast tego, że ani alkoholowa demonologia, ani całkowite milczenie i beztroška nie ułatwiają zrozumienia problemu, jakim jest nasza narodowa skłonność do kieliszka. A zresztą, czy jest ona aby tylko cechą Polaków i czy prawo do niej nie może stanowić czyjejs innej własności? Jest to kwestia nie tylko statystyki, lecz również innego wymiaru, w jakim pozostaje nasze życie - moralności i rzeczywistych osiągnięć. A z tym nie jest u nas tak krucho.



W. M. Alexander

## Mobilizacja w ZSRR

Od przeszło 100 lat, a więc jeszcze od dawnych carskich czasów, każdej wiosny i jesieni zapełniają się pociągi młodymi poborowymi. Tygodniami podróżują oni w najdalsze zakątki ZSRR. W zależności od poziomu kultury i wykształcenia rekrutów klasyfikuje się do broni elitarnych, takich jak wojska rakietowe, lotnictwo lub marynarka, albo też z braku kwalifikacji zasilają stałą, 600 tysięczną armię batalionów roboczych, zatrudnioną przy budowach wojskowych i cywilnych. Znanym dziełem tych nieodpłatnych sił jest podmoskiewskie lotnisko Szermietiewo, magistrała kolejowa Bajkał-Amur (BAM), jak również całe miasto Krasnojarsk, słynne z produkcji wszelkiego typu rakiet. Bataliony robocze uzupełniają nieprzerwanie niedobory rąk dostarczanych przez obozy Archipelagu GUŁag. Zresztą niewiele się od nich różnią. Może tylko tym, że w wolnych od pracy chwilach odbywają się ćwiczenia wojskowe, podczas których za całe uzbrojenie służą drewniane atrapy karabinów oraz tym jeszcze, że „wyroki”, czyli czas służby, ograniczone są do trzech lat.

Ich odpowiednikiem w PRL są jednostki remontowo-budowlane, rozsiane po całej Polsce. Należą do Obrony Terytorialnej Kraju (OTK), którą dowodzi generał Tuczapki.

Wróćmy jednak do ZSRR. Ponad 200 tysięczna armia administracji wojskowej, podobnie jak za dawnych carskich czasów, tak i w dniu dzisiejszym bez zmiany zajmuje się formowaniem poborowych i układaniem rozkładu jazdy pociągów, mających dowieźć rekrutów do jednostek wojskowych. Niezaplanowane pociągi nie mają szans dotarcia do celu w ciągu najbliższych tygodni.

W mieszaniu rekrutów przestrzega się ściśle dawnej carskiej zasady, polegającej na oderwaniu żołnierza od jego środowiska i okręgu zamieszkania. W myśl tej zasady Tatar krymski trafi z pewnością do jednostki wojsk rakietowych na półwyspie Kola, a Ukraińiec - do bazy marynarki wojennej we Władystoku.

---

Tego przestarzałego systemu rekrutacyjnego nikt nie myśli zmieniać. Powszechnie znane są napięcia i konflikty między żołnierzami pochodzącymi z różnych regionów tego państwa. Konflikty te urastają częstokroć do rangi ważnych problemów politycznych. Jeżeli dodać do tego jeszcze różnice religijne, kulturowe i językowe, to otrzymamy przejrzysty obraz sytuacji, uniemożliwiającej zmianę radzieckiego systemu rekrutacyjnego. Zbyt niebezpieczne mogłyby okazać się jednorodne jednostki wojskowe, stacjonujące na własnym terenie.

W powyższych rozważaniach nieprzypadkowo zwrócono uwagę na problemy systemu rekrutacji w ZSRR. Jest on bowiem podstawowym elementem każdej mobilizacji. O jednej z nich chciałbym powiedzieć nieco szerzej, albowiem dotyczy ona nas wszystkich. Ciągłe jeszcze, na skutek nieznamości faktów, istnieje w tej sprawie szereg nieporozumień.

Między 10 a 15 listopada 1980 roku z udziałem Kani, Jaruzelskiego, Siwickiego i innych udała się do Moskwy delegacja PRL. W tym czasie biegła już pełną parą częściowa mobilizacja w ZSRR, prowadzona na obszarach 3 sowieckich okręgów wojskowych: nadbałtyckiego, białoruskiego i karpackiego. Są to najludniejsze okręgi ZSRR. Należą do pierwszego rzutu strategicznego, liczącego wraz z siłami stacjonującymi w NRD, PRL, CSRS i na Węgrzech 175 dywizji. Główną liczbę stanu posiadania ZSRR ocenia się na 150 dywizji.

Drugi rzut strategiczny obejmuje okręgi wojskowe: leningradzki, moskiewski, kijowski i odeski. Pod względem liczebności daleko mu do wymienionych okręgów wojskowych graniczących z terytorium PRL.

Pozostałe siły wojskowe Związku Radzieckiego nieobjęte tymi dwoma rzutami, stanowią resztę odwodów podległych bezpośrednio naczelnemu dowództwu.

Mobilizacja w okręgu nadbałtyckim, białoruskim i karpackim była więc z wojskowego punktu widzenia bardzo ważnym przedsięwzięciem i zapowiadała interesujący rozwój wypadków. Była to przecież pełna mobilizacja całego drugiego rzutu operacyjnego. Do pierwszego rzutu należą sowieckie dywizje rozlokowane na terytorium NRD, PRL, CSRS i Węgier.

O mobilizacji tej miała dowiedzieć się wezwana do Moskwy delegacja partyjno-wojskowa PRL. Wyniki tych odwiedzin miały poważne następstwa w naszym kraju.

Na wschodnich granicach PRL zjawiskiem codziennym stały się harce czołgów sowieckich, a partyjna propaganda celowo podsyciała groźbę sytuacji. Nie pierwszy to raz sięgnięto do tego argumentu.

Z czysto wojskowego punktu widzenia mobilizacja sowiecka była pełną mobilizacją dla poszczególnych dywizji ale nie dla okręgów wojskowych. Zrezygnowano bowiem chwilowo z objęcia jej zasięgiem całości życia gospodarczego i administracyjnego. Z tegoż, wojskowego punktu widzenia, była to mobilizacja kontrolna, mająca ustalić potrzebny czas oraz stan sprawności - czynniki niezbędne do oceny pełnej gotowości wojennej.

Dla zachodnich służb rozpoznawczych mobilizacja sowiecka oznaczała stan alarmowy i z wielką uwagą obserwowano zarówno ruchy wojsk, jak i posz-



czególnie, rozmieszczone w lasach obozowiska wojskowe.

W styczniu 1981 roku kanałami wojskowymi Jaruzelski dowiedział się oficjalnie o wstrzymaniu mobilizacji. Powodem tej decyzji miały być ujawnione „braki i niedociągnięcia”, jak kompletne fiasko nazywa się w języku partyjnym. Jednakże wstrzymanie mobilizacji długo jeszcze nie oznaczało rozesłania powołanego wojska do domu. W czasie wizyty delegacji partyjno-rządowo-wojskowej PRL w Moskwie musiały zapaść postanowienia co do roli Polski, niezbyt zresztą trudne do rozszyfrowania, skoro niezwłocznie po powrocie delegacji zaczęto masowo powoływać wszelkiej maści rezerwistów na ćwiczenia. Nikogo natomiast z tych „ćwiczeń” nie zwalniano, skutkiem czego w grudniu 1981 roku osiągnięto pełny stan mobilizacyjny, bez ogłaszania formalnej mobilizacji. Dlatego właśnie ten miesiąc wyznaczono jako termin rozprawy z „Solidarnością”. Chodziło zresztą nie tylko o zakończenie mobilizacji wojskowej, ale i o sfinalizowanie prac operacyjnych przez resort spraw wewnętrznych. Charakterystyczna tu była pełna mobilizacja (do poziomu stanu wojennego) sił Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i resortu MSW, KBW, wzmocnione oddelegowanymi przez generała Tuczapskiego do dyspozycji Ministra Spraw Wewnętrznych - gen. Kiszczaka pododdziałami wojsk operacyjnych Obrony Terytorialnej Kraju, wstawiło się zorganizowaniem całości obozów internowania.

Fakt sowieckiej mobilizacji wykorzystał Jaruzelskiego do celów politycznych, głównie do zastraszenia narodu i wywarcia nacisku na Kościół. Latem 1981 roku o aktualnej sytuacji politycznej i wojskowej, o pełnym obrazie układu sił, powiadomiony został ciężko już wówczas chory Prymas Stefan Wyszyński. Poinformowano go także o zamiarach Jaruzelskiego wobec „Solidarności”. Mimo choroby odkrył wówczas Prymas prostą i genialną prawdę, wypowiedzianą wówczas przez niego słowami: „Musimy wchodzić w doły!” Kogo Prymas miał na myśli - można łatwo domyślić się z treści rozmowy. Dziś wypowiedź ta zdaje się zbiegać z hasłami Zbigniewa Bujaka o „długim marszu”. Właśnie Prymasowi tedy należy przypisać wniosek, wyciągnięty z prostego rachunku, że między kilkuset tysiącami ściślej elity władzy a milionami przymusowych obrońców istnieje przepaść i duże, bardzo duże pole do działania.

Wróćmy raz jeszcze do sowieckiej mobilizacji. Dobrze zorientowane koła zachodnie wiedzą, że mobilizacja ta, przeprowadzana poza terminami, a więc na wiosnę i w jesieni, ujawniła nie byle jakie niedociągnięcia. Do jednostek wojskowych zgłosiło się zaledwie 75 % poborowych i rezerwistów. Reszta gdzieś i z jakichś powodów utknęła po drodze. Tych „jakichś” powodów z dużym prawdopodobieństwem doszukiwać się można w czynnikach obiektywnych, związanych z systemem transportu ZSRR, ale także zapewne i w przyczynach politycznych. Granice zachodnie Związku Radzieckiego nie wróżą tak łatwej przegrody jak granice z Afganistanem. Czy te 25 % utknęło w systemie komunikacyjnym, czy też usilnie chciało utknąć, trudno dziś dociec.

Zjawiskiem jeszcze ciekawszym od poprzedniego była wówczas niespotykana od czasów II Wojny Światowej masowa dezercja z armii sowieckiej.<sup>4</sup> Wg relacji uczestników tamtej mobilizacji, dziś znajdujących się na Zachodzie,

dezercja ta miała osiągnąć tak niespotykane rozmiary, że po raz pierwszy w historii ZSRR dezertarów nie ścigano sędownie. Natomiast odpowiedzialnych dowódców okręgów wojskowych karnie zesłano na chińską granicę. Dodatkowym elementem, towarzyszącym tej mobilizacji, miała być, wedle niektórych, klęska sowieckiej logistyki. Nie przygotowane obozowiska i trudne warunki klimatyczne zbierały żniwo w postaci masowych zachorowań żołnierzy. Brak żywności dopełnił reszty.

Owe niedomogi sowieckiej logistyki stanowią natomiast ważki argument dla zwolenników teorii zaskoczenia Europy przez ZSRR. Argumentują oni, że logistyka na tamtym terenie w ogóle nie była potrzebna, skoro zadania tych wojsk leżały w Europie Zachodniej. Trudno obecnie obalić ten dowód i sprowadzić całą mobilizację do zagadnienia naszego, solidarnościowego kraju.

W brytyjskich kołach wojskowych przeważa opinia, że chodziło jednak wówczas o „polski korytarz”. Twierdzą nawet, powołując się na swoje źródła informacji, że Breżniew, przegłosowany w Biurze Politycznym, podporządkował się wojskowym, skłonny „polski korytarz” oczyścić. Miał on wówczas wystarczającą ilość kłopotów politycznych „z oczyszczaniem korytarza afgańskiego” i z zadowoleniem miał przyjąć wiadomość o nieudanej mobilizacji. Zemścił się przeto srogo na generałach, odpowiedzialnych za techniczną stronę przedsięwzięcia, nie zaś na odpowiedzialnych za jej ogłoszenie. Ale taki jest już los sług w państwie niewolników.

† Wg ściśle tajnych meldunków dziennych WSW z garnizonów ZSRR stacjonujących w naszym kraju uciekało tygodniowo od 7 do 10 żołnierzy Armii Czerwonej. Nieświadomi sytuacji politycznej w PRL przypuszczali, że znajdują się w wolnym kraju. Wszyscy byli wychwytywani i przekazywani Rosjanom. Po zabójstwie w Legnicy wartownika (1981 rok) dezercja ta spadła do zera, a zarazem gwałtownemu pogorszeniu uległy prywatne, nielegalnie utrzymywane kontakty żołnierzy sowieckich z ludnością polską.

W.M. ALEXANDER

Przedstawione wywody W.M. Alexandra można sprowadzić do krótkiej tezy: jeżeli tzw. „interwencja wewnętrzna” w Polsce nie przyniosłaby pożądanego rezultatu, Kreml liczył się z koniecznością użycia własnych wojsk. Argumentem potwierdzającym tę tezę może być zarządzone przez radzieckich dowódców rozbrownienie polskiej armii poprzez pozbawienie jej paliwa i amunicji. Z informacji podziemnej prasy wynikało, iż zapasy tych środków starczyłyby żołnierzom LWP tylko na kilkugodzinne stawianie oporu radzieckim agresorom.

Raczej sceptycznie należy odnieść się do wiadomości, która napłynęła z kilku różnych źródeł, jakoby w Polsce operowały radzieckie wojska w pol-

skich mundurach. Dowodzić tego miał rzekomo silny akcent rosyjski niektórych żołnierzy lub ich całkowite milczenie wobec stawianych pytań w języku polskim przez kolegów z innych oddziałów.

W różnych dotychczasowych publikacjach na temat wprowadzenia stanu wojennego rozważano wiele czynników, w tym również militarynych. *Novum* analizy Alexandra polega na tym, że rozpatruje on również aspekt militaryny, nie ograniczając się jednak wyłącznie do sytuacji w PRL, lecz przede wszystkim uzależniając ją od stanu gotowości wojennej armii radzieckiej. Wśród specjalistów od spraw polskich nie ma zgodności stanowisk w tej sprawie. Poniżej prezentujemy zupełnie odmienny punkt widzenia, zaproponowany przez Edmunda von Gordona, znawcy problematyki polskiej, który jeszcze w latach 20-tych był korespondentem niemieckich agencji prasowych w Polsce. W prywatnie wydawanym biuletynie *ABC Berichte, Welt-politische Information*, nr 52 z 1.01.1984 r. przeprowadza następującą, bardzo lapidarną analizę sytuacji w naszym kraju.

(E.K.)

Edmund von Gordon

## Nie było planu wkroczenia do Polski

Ostatnio wyszły na jaw zakulisowe przygotowania zmierzające do psychologicznego zmylenia Polski i Zachodu poprzez podstawienie wychowanego w Moskwie gen. Jaruzelskiego (który lepiej mówi po rosyjsku niż po polsku) i następnie przez wprowadzenie stanu wojennego w 1981 roku. Okoliczności te będą określać dalszy rozwój wypadków w Polsce.

Amerykański dziennik *Christian Science Monitor* (3.12.1983) nakreślił dokładną mozaikę sytuacji, opierając się na podstawie niezliczonych wywiadów swojego moskiewskiego korespondenta, Neda Temko, przeprowadzonych w okresie ostatnich trzech lat. Obraz ten przedstawia stanowisko i politykę Kremla, odstawiając zasady ich dalszej kontynuacji w dzisiejszej Polsce.

W pierwszej fazie, kiedy w połowie 1980 roku rozpoczął się zwrot w Polsce, na Kremlu powstał plan, by uspokoić powstałą sytuację w drodze zaarrestowania podczas konferencji w Moskwie polskiego kierownictwa partyjnego ze Stanisławem Kanią. W tym miejscu przypomina się los Dubczeka z CSRS. Później zrezygnowano z tego planu i zdecydowano się tylko na wyeliminowanie patrioty Kani oraz na podstawienie w jego miejsce wychowanego w ZSRR i uległego generała, który będąc dotychczas członkiem rządu Gier-

ka, uważany był za Polaka.

„Polityka grożenia” wojskową interwencją została zaprojektowana przez oddział walki psychologicznej Politbiura i zastosowana na szerokim froncie do zastraszenia społeczeństwa polskiego.

Dzisiejsze studia ówczesnych obszernych publikacji na Zachodzie ujawniają koncepcje wymyślone w Moskwie, obliczone na wywołanie dogłębnego przekonania, że należy się bać niezwykłego i niszczycielskiego potwora, który na swoich gąsienicach w każdej chwili może przybyć i dokonać przelewu polskiej krwi. Pamiętano, że w przeszłości zdarzały się podobne fakty, dygotano ze strachu, słuchając z godziny na godzinę wiadomości przynoszących na bieżąco coraz to nowe oznaki mającego wkrótce nastąpić napadu.

Sytuacja ta określała stan świadomości publicznej w ciągu długich tygodni nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie. Różnica świadomości polegała na tym, że strach przed wojną bardziej paraliżował ludzi mieszkających daleko od Polski, podczas gdy społeczeństwo polskie dawało godny naśladowania przykład wytrwałości i opanowania.

### Decyzja Moskwy: żadnej interwencji

Kiedy pewnego pięknego dnia, zamiast oczekiwanej interwencji, władzę przejął gen. Jaruzelski, można było przedstawić ten fakt jako mniejsze zło, oczywiście pod warunkiem, że przedtem postarano się o dokładne i wiarygodne zasugerowanie „zła większego”. Zdradziecki zamach stanu z dnia 13 grudnia 1981 roku mógł w ten sposób zostać odebrany nawet z odczuciem ulgi.

W rzeczywistości - dziś to już udowodniono - Politbiuro KC KPZR od samego początku podjęło decyzję przeciwko interwencji, której substytutem miała być zręcznie zorganizowana „propaganda strachu”. W różnych stronach świata (ale nie w Polsce) odniosła ona oczekiwany skutek. Obecnie można przedłożyć dowody takiej właśnie strategii Moskwy. Znajdujemy je, po pierwsze, w fakcie, że do interwencji nie doszło (bo dojść nie mogło) oraz, po drugie, w autentycznych wypowiedziach wtajemniczonych, które z czasem wyszły na jaw.

Wniosek: w latach 1980-81 nie planowano żadnej interwencji. Położenie ZSRR oraz sytuacja na świecie zmieniła się bowiem do tego stopnia, że jakakolwiek interwencja nie jest możliwa. I nie jest również planowana, nawet jeżeli się nią grozi.

Wkrótce wszyscy, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie muszą jasno zdać sobie sprawę z tego, że posługiwanie się Jaruzelskim, jako właśnie „mniejszym złem”, jest bezpodstawne; nawet sama milicja i siły porządkowe w Polsce muszą zrozumieć, iż nie ma sensu dalsze utrzymywanie przy życiu reżymu ustanowionego przez Moskwę, ponieważ na wypadek jakiegoś samodzielnego ruchu w PRL nie istnieje wojskowe niebezpieczeństwo ze strony Związku Radzieckiego.

## Nie czołgami

Redaktor naczelny *Prawdy*, Wiktor Afanasjew był wówczas zdania, że interwencja w Polsce nie jest właściwym środkiem. Swoje stanowisko ubrał w znane słowa, że Związek Radziecki w takim wypadku musiałby wyżywić 36 mln Polaków, co jest praktycznie niemożliwe.

Już w grudniu 1981 roku, wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego, jeden z oficjalnych rzeczników Kremla powiedział (co nie przedostało się do prasy zachodniej): „Każdy członek Politbiura wie, że nie można rozwiązać problemu Polski przy pomocy czołgów. Jasne, że kroku tego należy za wszelką cenę uniknąć. Powtarzam - za wszelką cenę”.

R. Kosołapow, jeden z wyższych urzędników młodszej generacji w Moskwie, dzieląc poglądy swych kolegów, oświadczył bez ceregieli, iż dowiedziono, że „Solidarność” nie była inspirowana przez agentury z Zachodu. Amerykańska CIA nie potrafiłaby przecież zmienić 10 mln Polaków.

Już w 1950 roku, po oderwaniu się Jugosławii, starsi przedstawiciele kremlowskiej hierarchii z całą powagą lansowali stwierdzenie, zgodnie z którym polityka Tity stanowi wynik zakulisowych inspiracji płynących z USA. Fakty obaliły później to przekonanie.

Podczas gdy w 1980 roku prasa światowa rozgrzała opinię publiczną do białości, wpadając w histerię na widok łapy rosyjskiego niedźwiedzia, obecnie po ujawnieniu prawdziwych powiązań oraz słabych punktów ZSRR, w środkach masowego przekazu nie zwraca się zupełnie uwagi na ten aspekt sprawy.

Zastanówmy się, co zrobiłaby Moskwa, gdyby Polacy obalili gen. Jaruzelskiego. Odpowiedź: nic.

Tłum. KED





## Wódz naczelny zamiast masła

(KOS nr 43)

Przeprowadzona przez Sejm nowelizacja ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL, nadająca nadzwyczajne uprawnienia Komitetowi Obrony Kraju, mianowanie gen. Jaruzelskiego zwierzchnikiem Sił Zbrojnych na czas pokoju i ich najwyższym dowódcą na czas wojny, stanowią zwieńczenie kampanii legislacyjnej, prowadzonej od ponad pół roku. Powstał zupełnie nowy system prawno-państwowy, wyzuwający obywateli z resztek praw i sankcjonujący prawnie praktykę nieustającego stanu wyjątkowego. Można powiedzieć, że reżym pragnie wykonać przed terminem zadania roku 1984 - wytyczone przez Orwella. Dzieje się to w sytuacji dalszego regresu gospodarczego i jawnej już polityki przerzucania jego ciężaru na barki ludzi pracy. Zanim przyjrzymy się bliżej ostatnim zmianom poświęćmy tej sprawie nieco uwagi.

Zakończona właśnie XIV plenum KC udowodniło jasno, że rzekoma poprawa sytuacji gospodarczej jest mitem. Oprócz - rutynowanych już - głosów o marnotrawstwie, inflacji, niewydolności produkcyjnej itp., bez których nie sposób od pewnego czasu w ogóle mówić o stanie PRL-owskiej ekonomii, liczne wypowiedzi dyskutantów jednoznacznie wskazywały na to, że zamiarem PZPR-u jest dalsze pogłębianie wyzysku, jakiemu poddawany jest ogół ludzi pracy. I tak, A. Gdula ubolewał, że „nie jesteśmy w stanie uruchomić trzeciej zmiany w przedsiębiorstwach przemysłu lekkiego” (chodzi o pracę nocną, a większość załóg stanowią w tych przedsiębiorstwach kobiety); A. Wróbel mówił o tym, że „często trzeba organizować pracę w systemie 12/12 godzin”, zaś M. Marek przypomniał zapowiedzi „zmian w ustalaniu bazowego funduszu płac na rok bieżący, które „grozić będą regresem płac”. W tym kontekście B. Borys wyraził zdziwienie, że „niepowodzeniami w sferze gospodarczej, odpowiedzialnością za rosnące niezadowolenie społeczne obciąża się niestety partię”, a przecież, jak to powiedział J. Smolarz, „jest absolutnie nieprawdą”, że robotnicy żyją gorzej, niż 5 lat temu.” Dialektyczną tę sprzeczkę rozwikłał J. Mitak, krytykując „zbyt częste przekazywanie i powta-

rzanie ocen o poprawie", które sprawiają, że „u ludzi nie zawsze dobrze orientujących się w zawiłościach ekonomii powstaje wrażenie, iż niedługo, a powinno być bardzo dobrze”. O ile dobrze orientuję się w zawiłościach nowomowy, to sytuacja przedstawia się następująco: jest źle, ale nie jest gorzej, a na pewno nie będzie lepiej, partia zaś jest bez winy.

Kropki nad „i” postawił jednak dopiero w swym końcowym przemówieniu Jaruzelski. Stwierdził on mianowicie, że „każdy człowiek pracujący ma w naszych obecnych warunkach tylko dwa wyjścia: albo pogodzić się z tym, że kryzys obniża mu standard życia, albo bronić tego standardu wzmocnionym wysiłkiem”. Nie sposób określić lapidarnej istoty wyzysku ekonomicznego, który czyni z pracownika niewolnika inflacji. Jest to oczywiście korzystne dla reżymu: straszliwie zaharowany pracownik staje się politycznie i społecznie bierny; nic więc dziwnego, że zdaniem generała, o krytykach tej koncepcji „nie można mówić bez oburzenia, a nawet pogardy”. Główną przyczynę kryzysu Jaruzelski upatruje w... przyroście naturalnym, który sprawił, że od 1946 roku ludność Polski wzrosła o 54 %. „Nie słyszemy jednak” - komentuje generał - „ani jednej konstruktywnej propozycji na ten temat.” Pomyślny przez chwilę w jaki sposób można by ten przyrost radykalnie ograniczyć, a zobaczymy, jakiej przyszłości dla Polski pragnąłby premier rządu.

Nic więc dziwnego, że uchwała plenum mówi o konieczności „ograniczenia inflacji” (o jej zlikwidowaniu nie ma co marzyć) oraz zapowiada „ograniczenie świadczeń socjalnych”, a w punkcie o rynku żywnościowym nie wspomina nawet o wycofywaniu się z systemu kartkowego. Jest to konsekwentny program narastającej grabieży ludzi pracy, realizowany z całą otwartością i cynizmem. Podobne treści wystąpiły już w referacie Biura Politycznego, wygłoszonego przez K. Gorywodę, który w międzyczasie zastąpił Obodowskiego na stanowisku wicepremiera. W referacie mówiono o konieczności ograniczenia zatrudnienia przy jednoczesnym wyrzekaniu, że nie wszyscy chcą podejmować dodatkową pracę. Oznacza to zapowiedź wprowadzenia bezrobocia jako straszaka wymuszającego wydajność pracy. Przypomnijmy niedawne oskarżenia, że to „Solidarność” chciała przywrócić w Polsce gospodarkę kapitalistyczną i zastanówmy się nad rzeczywistym znaczeniem ustawy o pracy przy-musowej. Zarobki mają zależeć od tak pojmowanej wydajności pracy, a tym, którzy nie wytrzymają morderczego wyścigu „trzeba będzie może nawet obniżać zarobki”. Daremne są tu jakiegokolwiek subtelne analizy społeczno-ekonomiczne: dla reżymu robotnik jest tylko siłą roboczą, którą należy wyzyskiwać... i kontrolować. Stąd wezwanie tegoż Gorywody, by organizacje partyjne „rozpoznawały potencjalne niepokoje i konflikty”, za które, jego zdaniem, winę ponosi administracja zakładu, realizująca wszak tylko dyrektywy góry. Owa próba mydlenia ludziom oczu wskazuje jednak, że reżym obawia się wystąpień robotniczych.

Sterroryzowane ekonomicznie społeczeństwo ma być przy tym, jak zauważyliśmy na wstępie, poddane jeszcze czujniejszej kontroli ze strony aparatu przemocy.

Wspomniana nowelizacja wprowadza do tego aktu prawnego zmiany tak

różnorodne, że ich omówienie wykracza poza ramy jednego artykułu i tak daleko idące, że twierdzenie, iż dokonął się konstytucyjny zamach stanu, jest w pełni uzasadnione. Znamiennym jest, że pełny tekst ustawy nie został jak dotąd podany do powszechnej wiadomości w prasie, zaś wystąpienie posła-sprawozdawcy było tak ogólnikowe, że aż bałamutne. Podobna sytuacja miała miejsce w lipcu br. przy okazji uchwalenia ustawy o Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, także niezwykle groźnej z punktu widzenia interesów społecznych. Zauważmy wreszcie, że pod obrady Sejmu nowelizacja ta weszła w sposób niezapowiedziany, zaś jej uchwalenie nie zostało poprzedzone żadną dyskusją. Głównym elementem nowelizacji jest uczynienie z Komitetu Obrony Kraju, który był do tej pory podporządkowany Radzie Ministrów, instytucji samodzielnej, której w czasie pokoju podlega całokształt spraw związanych z obronnością i bezpieczeństwem państwa. Tak więc do KOK-u należy „rozpatrywanie głównych zagadnień oraz wytyczanie kierunków działania w tej dziedzinie, w powiązaniu z całokształtem rozwoju społeczno-gospodarczego kraju” przy czym to, co rozumie się przez „obronność i bezpieczeństwo”, nigdzie nie zostaje sprecyzowane. Ponadto, KOK „sprawuje nadzór i kontrolę wykonywania tych zadań” przez odpowiednie organa i jednostki organizacyjne. Jakby tego było mało, stanowi się, że do zadań tego Komitetu należy ponadto „wykonywanie innych zadań w zakresie obronności i bezpieczeństwa państwa”. Innymi słowy, już w czasie pokoju prerogatywy KOK są właściwie niczym nieograniczone: może on, np., zmilitaryzować gospodarkę, wprowadzić dostawy obowiązkowe czy zmienić program studiów, jeżeli uzna, że wymaga tego „obronność”, a zwłaszcza bezpieczeństwo.

Sprawę tę uszczegóławia art. 13, nakładający na organa administracji państwowej oraz przedsiębiorstwa obowiązek wykonywania zadań związanych z obronnością, a na samorządy załóg obowiązek... uwzględniania w swych uchwałach „realizacji spraw obronności”. Oznacza to, że KOK może uchylić każdą uchwałę każdej organizacji, która jego zdaniem warunkiem tego nie spełnia. Wreszcie ustęp 5 tego artykułu stwierdza, że „wykonywanie zadań w zakresie obronności... należy również do organizacji społecznych i związków zawodowych”. Przepisy te stwarzają podstawę prawną do całkowitej militaryzacji społeczeństwa i podporządkowania jego funkcjonowania władzom wojskowym już w okresie pokoju. Wojsko - a ściślej KOK - uzyskało odtąd prawo ingerowania, wedle własnego uznania, we wszystkie przejawy życia społecznego. Taki stan prawny nosi miano „państwa garnizonowego”.

Na tym jeszcze nie koniec. KOK ma prawo wnioskować o ogłoszeniu stanu wyjątkowego i stanu wojennego, oraz być tego stanu administratorem, czyli zastąpić całkowicie rząd i inne „cywilne” organa władzy. Zauważmy, że uprawnienie to zostało przyznane przed ustawowym uregulowaniem kwestii stanu wyjątkowego (poza zapisem konstytucyjnym), co zresztą, w świetle znanych już, niesłychanych prerogatyw „pokojowych” KOK, nie ma już większego znaczenia. Innymi słowy, mamy do czynienia z reanimacją niedawno rozwiązanej WRON. Tym razem w całym majestacie prawa.

Wreszcie, nowelizacja stwarza możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego bez jego formalnego ogłoszenia. Art. 14 dający Wojewódzkim Komitetom Obrony te same uprawnienia na szczeblu województwa, co KOK-owi na szczeblu państwa, stanowi, że „Rada Ministrów lub KOK mają ustalić, iż wykonanie określonych zadań z zakresu obronności państwa przez organa i jednostki wymienione w art. 13 ustawy (a więc organa administracji państwowej, przedsiębiorstwa, samorządy załóg oraz organizacje społeczne i związki zawodowe), odbywa się na zasadach i w trybie określanym przez Wojewódzkie Komitety Obrony”. Innymi słowy, decyzją rządu lub KOK można zawiesić w odniesieniu do „obronności i bezpieczeństwa” - czyli dowolnie - stosowanie wszelkich przepisów prawa i poddać administrację, gospodarkę, a przede wszystkim społeczeństwo, niczym nieskrępowanej samowoli lokalnych organów administracji wojskowej. Od momentu wprowadzenia w życie tej nowelizacji prawo ma więc w Polsce charakter warunkowy: obowiązuje tak długo, jak długo władza wyraża na to zgodę. Jest to ustrojowe novum na skalę światową - po takie rozwiązanie nie sięgnęły nawet reżymy faszystowskie. Każdego z nas, każdą organizację, każdą strukturę gospodarczą czy państwową można odtąd wyjmować spod prawa. Przestaliśmy być obywatelami: staliśmy się poddany-  
mi.

Zauważmy przy tym, że Komitet Obrony Kraju, któremu przyznano niżejszą władzę totalną, konstytuuje się już nie tylko poza kontrolą społeczną, lecz w ogóle poza wszelką kontrolą. Jego przewodniczącego powołuje Sejm, zastępców - Rada Państwa, zaś „zasady i tryb działania KOK” oraz „zasady i tryb powoływania jej członków i jego sekretarza” - Rada Państwa dopiero określi. Nieważne, czy będą to wojskowi czy cywile, przedstawiciele generalicji czy KC, ta grupa ludzi otrzymuje władzę, staje odtąd nad prawem i będzie je sama ustanawiać.

Z innych rozwiązań wprowadzonych przez tę nowelę, zwróćmy jeszcze uwagę na art. 60, na mocy którego służba w formacjach uzbrojonych niewchodzących w skład sił zbrojnych jest równoważna służbie wojskowej, zaś KOK określa listę tych formacji oraz „zasady przeznaczania i kierowania do służby w nich”. Oznacza to prawdopodobnie, że np. odmowa odbycia służby w ZOMO równoważna będzie dezercji. Wreszcie art. 195a nakłada na osoby „pełniące służbę w jednostkach zmilitaryzowanych”, czyli np. robotników zakładów objętych militaryzacją, obowiązek zachowania tajemnicy we wszystkich sprawach uznanych za tajne, lub jeśli „wymagają tego względy obronne”. Innymi słowy, przekazywanie np. informacji o stosunkach w zakładzie zmilitaryzowanym (nie tylko podziemnym gazetkom ale w ogóle komukolwiek) równoważne będzie ze zdradą tajemnicy służbowej i odpowiednio karane.

Nowela ustawy o powszechnym obowiązku obrony jest ponurym dokumentem, jaki władza z siebie wydała, pod pewnym względem dużo bardziej złowieszczy od dekretu o stanie wojennym. Wprowadza on bowiem na stałe stan wojenny jako normę codzienności, z góry sankcjonując wszelkie bezprawie. Ustawa ta cofa polski system państwowo-prawny do poziomu XVIII

wiecznej Rosji. Jest ona miarą nienawiści reżymu do społeczeństwa, lecz także miarą jego lęku.

Przewodniczącym KOK został Jaruzelski; on też objął stanowisko dowódcy sił zbrojnych tak na czas pokoju jak i na czas wojny. Sprawa ta wymaga komentarza: pierwsza z tych funkcji odbiera wszelkie znaczenie jego rezygnacji ze stanowiska ministra obrony narodowej, druga zaś jest po prostu niezrozumiała. Rozdzielenie funkcji naczelnego dowódcy czasu pokoju i czasu wojny oznaczało możliwość mianowania na to stanowisko innej osoby, w wypadku rzeczywistego zagrożenia wojennego. Obsadzenie jej już teraz, i to przez tego samego wojskowego oznacza, że albo wojna jest nieuchronna (ale wojna z kim?), albo reżym chce wywołać takie wrażenie. Wydaje się, że chodzi o tę drugą ewentualność: reżym chce już sterroryzowane ekonomicznie społeczeństwo dodatkowo zastraszyć, wznecając histerię wojenną.

Nie możemy bowiem zapominać, że dla reżymu głównym wrogiem jesteśmy my - społeczeństwo polskie. W wojnie ze społeczeństwem reżym dokonuje nieustającej eskalacji działań zaczepnych, w pogoni za nieosiągalnym celem - pełną totalizacją życia społecznego. Dzieje się to bez jakiegokolwiek eskalacji z naszej strony (ani też - przypomnijmy - wzrostu zagrożenia ze strony hipotetycznego wroga zewnętrznego). Oznacza to zatem, że przyjęta powszechnie przez społeczeństwo strategia nieustępliwego oporu społecznego jest w pełni skuteczna. Nie ma też podstaw, by przypuszczać, że nowe groźby cokolwiek tu zmienią. Społeczeństwo nie zrezygnuje przecież, np. z walki z zapowiedzianymi podwyżkami cen, których przyjęcie oznaczałoby wszak całkowitą pauperyzację większości ludności. Musimy więc liczyć się z ewentualnością, że reżym na groźbach nie poprzestanie i że może dojść do ogłoszenia stanu wyjątkowego. Zamiarem reżymu jest, by poprzez ukazanie takiej perspektywy sparaliżować naszą wolę walki.

Społeczeństwo ma jednak to doświadczenie już za sobą. Stan wojenny został wszak zniesiony zaledwie kilka miesięcy temu: nauczyliśmy się żyć i walczyć także i w takich warunkach. A kontynuacja tej walki nie jest dla nas kwestią wyboru - jest to po prostu sprawa naszego narodowego „być czy nie być”.

Dawid WARSZAWSKI

(za *Solidarność*, *Biuletyn Informacyjny*  
nr 79 - 4.01.1984)



# List otwarty grupy oficerów LWP do społeczeństwa

(»Solidarność« - Białystok, 16. 11. 1983)

*W 20/46 numerze Poglądu w „Kronice wydarzeń bieżących” podaliśmy informację o liście otwartym, który grupa polskich oficerów skierowała do społeczeństwa, oskarżając reżym o zdradę w imieniu „zagranicznej dyktatury”. A oto treść owego listu:*

Rodacy! Mija 40-ta rocznica powstania LWP. Spośród części wygnańców polskich, którzy znaleźli się przymusowo na ziemi sowieckiej, powstały zaczątki LWP. Mimo bólu spowodowanego doznanymi krzywdami, oraz świadomości, że znaczna część społeczeństwa ma inną koncepcję budowy Polski, nie szcędząc swych sił i życia walczyliśmy z hitleryzmem u boku Armii Czerwonej. Wierzyliśmy, że ogrom nieszczęść, jakie przyniósł faszyzm narodom napadniętym, wykształci w nich tak silne pragnienie sprawiedliwości, że zatrą one wzajemne uprzedzenia spowodowane zakrętami naszej historii.

Idea „szklanych domów” dla wszystkich, równości stanów, pojednania i braterstwa między narodami stopniowo napełniała nasze serca. Wierzyliśmy, że nacjonalizacja fabryk, reforma rolna i władza w rękach ludzi pracy - uczynią naszą Ojczyznę bogatą, sprawiedliwą i mądrą matką dla wszystkich jej obywateli.

Po kapitulacji Niemiec z całą energią zwalczaliśmy wszelki opór tych, którzy byli zwolennikami odbudowy Polski według niesocjalistycznej koncepcji. Szkoląc i wychowując młode kadry wojska staraliśmy się wpoić im przeświadczenie, że socjalizm jest dobrem ludzkości, dającym nam Polakom historyczną szansę budowy własnego szczęścia we współpracy z innymi narodami. W idei internacjonalizmu widzieliśmy kontynuację narodowych tradycji walki „za naszą i waszą wolność”.

Mimo nienarodowej obsady personalnej wyższych stanowisk w wojsku,

---

ewidentnych błędów w rządzeniu krajem, a nawet potwornych zbrodni, jakie przyniósł stalinizm, pozostaliśmy wierni idei socjalizmu. Wierzyliśmy, że tzw. „błędy i wypaczenia” są spowodowane brakiem doświadczenia naszej władzy, że PZPR sama upora się ze złem wewnętrznym i znajdzie najlepszą drogę do sprawiedliwości i dobrobytu naszej Ojczyzny.

Z bólem i rozdarciem, lecz stanowczo interweniowaliśmy przeciw protestującym robotnikom Poznania w 1956, na Wybrzeżu w 1970 oraz we wszystkich innych okolicznościach, kiedy trzeba było bronić kierowniczej roli partii w rządzeniu naszym narodem.

13 grudnia 1981 - nieświadomi w pełni rzeczywistej przyczyny upadku naszej gospodarki oraz niskiego morale i miernych umiejętności rządzących naszym krajem - wystąpiliśmy przeciw próbom rzeczywistej odnowy. Izolowani od reszty społeczeństwa, w działalności NSZZ „Solidarność”, KSS KOR, KPN i innych ruchów społecznych, widzieliśmy tylko źródło nieszczęść narodowych dręczących naszą Ojczyznę. Uwierzyliśmy naszym przełożonym we WRON-ie, że jedyną drogą ratowania Polski jest narzucenie narodowi stanu wojennego, wyeliminowanie wszelkiej opozycji i utrzymanie kierowniczej roli PZPR w sprawowaniu władzy.

Byliśmy przekonani, że nasi przełożeni, bogatsi w doświadczenia przeszłości, zdobędą się na odwagę ukarania winnych największego kryzysu w dziejach naszej Ojczyzny, oraz że znajdą najlepsze sposoby wyprowadzenia naszego kraju z narodowego nieszczęścia, w jakim wszyscy obywatele Polski się znaleźli.

Czas jednak dowiódł, że wąska grupa społeczna, monopolistycznie trzymająca władzę w swoich rękach, w obawie przed odpowiedzialnością, nie potrafiła się otrząsnąć z błota nadużyć, głupoty i złej woli w zarządzaniu krajem. Nie zostały usunięte przyczyny stałego pogarszania się bilansu dochodu narodowego, błędy zaś popełniane przez władzę rosnąć zaczęły w postępie geometrycznym.

Jeszcze raz naród, tym razem za pomocą brutalnej siły, został zmuszony do pracy i życia według zbankrutowanych reguł Związku Sowieckiego, którego orędownikiem i rzecznikiem w Polsce stała się PZPR. „Zawdzięczając” to monopolistycznej władzy PZPR, każdy obywatel PRL - od niemowlęcia po starca - jest obciążony niespłacalnymi długami, które zahamują rozwój kraju dla przyszłych pokoleń. LWP zamiast być obrońcą Ojczyzny od wroga zewnętrznego, stało się żandarmem i ciemieżką własnego narodu, którego aspiracje w tak brutalny sposób zostały zniszczone.

Nie negując sojuszy i zobowiązań zawartych przez nasz rząd, nie widzimy jednocześnie żadnego interesu narodowego w ślepych podporządkowaniu się idei podboju świata w imię wielkomocarstwowej polityki Związku Sowieckiego.

Obwiniamy wąskie grono kierownictwa MON o ukrywanie przed Sejmem i Narodem rzeczywistych kosztów łożonych, pod pozorem dozbrajania naszego wojska, na finansowanie większości awantur militarnych na świecie, w imię tzw. „pomocy internacjonalistycznej”.

Obwiniamy kierownictwo MON o rażące zaniedbania systemu obronnego naszego kraju, a zwłaszcza dopuszczenie do jego niskiego stanu technicznego i jakościowego, co w konsekwencji coraz bardziej uzależnia nas od innych.

Uważamy, że naród polski powinien w wolnych wyborach wybrać władzę

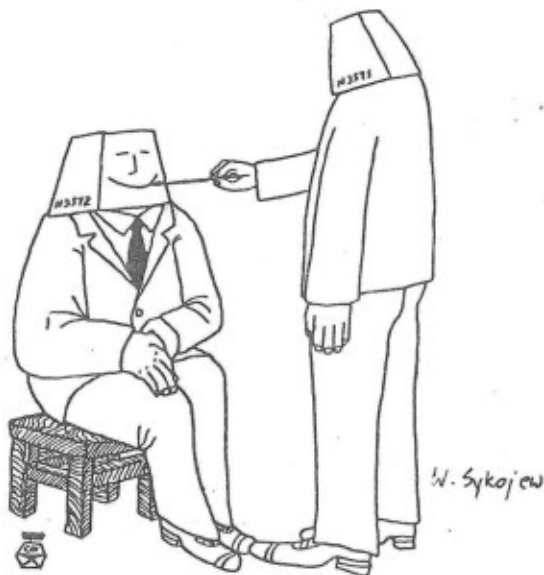
taką, jaką uzna za odpowiednią. Rola wojska, to podporządkowanie się tej władzy, bronienie współrodaków od zagrożenia i nie włączanie się w jakiegokolwiek rozgrywki polityczne.

Z każdym rokiem pogarsza się położenie materialne i moralne obywateli naszej Ojczyzny. Rozgoryczenie społeczeństwa nieefektywnymi rządami wzrasta. Z dużym niepokojem śledzimy bieg wydarzeń. Z każdym rokiem i dniem stajemy się coraz bardziej świadomi swego posłannictwa wobec narodu polskiego.

Oby nie musiał nastąpić rozłam w naszej armii, tak jak miało to miejsce w Powstaniu Listopadowym, kiedy to część generacji pozostała wierna obcym interesom, a reszta wojska połączyła swój los z losem narodu.

Niech list ten będzie przestrogą dla tych wszystkich, którzy wskutek chciwości, prywaty, podłości, zwykłej głupoty oraz służalczego podporządkowania się obcemu dyktatowi, zrujnowali naszą Ojczyznę i kryjąc się za plecami sił zbrojnych liczą na bezkarność.

Warszawa, dnia 20.09.1983 r.



# Deklaracja polityczna Rad Żołnierskich

(Wolna Trybuna nr 10)

## ŻOŁNIERZE POLACY

Dnia 8 sierpnia ustanowiły się Rady Żołnierskie JW 377 L  
Dnia 19 sierpnia ustanowiły się Rady Żołnierskie garnizonu Budowo  
Rady Żołnierskie proklamują swoje czynne istnienie

Wojsko Polskie i Żołnierz Polski dumnie tysiącletnią chwałą, okrył się hańbą 39-lecia LWP, które napiętnowane u swego zarania w 43 roku zdradą Narodu, wyrażoną układem Związku Patriotów Polskich, proveniencji targowickiej, ze Stalinem, poplecznikiem Niemiec hitlerowskich z 28 sierpnia 1939 roku i okupantem po dzień dzisiejszy wschodnich ziem polskich, wlecze to piętno pokutnicze i nowymi znaczy swój czarny szlak - szlak hańby:

- w latach 1945-49 pacyfikacja sił narodowo-patriotycznych,
- w latach 1950-56 gorliwa wysługa reżymowi stalinowskiemu w wyniszczeniu tych, którzy zdołali przetrwać okupację hitlerowską,
- w roku 1956 zdławienie ludu poznańskiego,
- w roku 1968 soldateska pod sztandarami „Za naszą i waszą niewolę” w Czechosłowacji,
- w roku 1970 zbrodnia ludobójstwa na robotnikach gdańskich,
- w latach 1970-80 ogłupiającą indoktrynacją polityczną, trwającą po dzień oraz trwałymi „zasługami” w wynaradawianiu młodego pokolenia,
- 13 grudnia 1981 roku zamachem na nadzieje wolnej Polski i jej zręby, zdławieniem niezależnej myśli i czynu, bezprawiem sądów wojskowych, bestialstwem więzień i obozów, zawieszeniem wolności obywatelskich, degradacją Narodu do roli pachółka, wprowadzeniem stanu wojennego.

Armia takiej ohydnej przeszłości, wyobcowana narodowo, stojąc na straży sowieckich interesów, obcych narodowi polskiemu, nie może być gwaran-

---

tem, patronem, a tym bardziej siłą odrodzenia Polski. Zadufanie WRON opiera się na iluzorycznej lojalności armii, którą tworzymy my, synowie narodu tysiącletniej tradycji oręża, a nie bękarci Wasilewskiej i Bieruta. Proklamowanie Rad Żołnierskich zadaje kłam tej lojalności, zadaje kłam akceptacji przez nas policyjnej roli armii, jest odpowiedzią na partyjną kampanię pozyskania młodego pokolenia, a w rzeczywistości, kampanię jego ubezwłasnowolnienia. Utożsamiamy się z demokratyczno-odrodzeniowym nurtem posierpniowym bliskim „Solidarności”.

## Żołnierze!

Czas żąda zdecydowanych czynów. Walkę będziemy prowadzić środkami nam dostępnymi: bojkotem, niesubordynacją, sabotażem, propagowaniem idei Rad Żołnierskich, samokształceniem. Celem tej walki jest wewnętrzny, oddolny rozkład polityczno-moralny LWP dławionego przez aparat partyjno-polityczny, wszechobecny, ale bezwładny, skorumpowany i skompromitowany. Celem równoległym jest reorientacja ideowo-moralna wojska w nawiązaniu do tradycji przedsielckich i idei narodowo-demokratycznych. Rady Żołnierskie wzywają do rozwiązania fikcyjnych ZSMP, agentury partyjnej, która uzurpowała sobie prawo reprezentacji, a w rzeczywistości jest nieobecna wśród nas. Nie zgłaszamy akcesu do tego związku, proklamujemy bojkot ZSMP. Poczucie solidarności i siły dadzą nam tworzone przez nas samych konspiracyjne Rady Żołnierskie będące bazą przyszłej legalnej i zjednoczonej organizacji żołnierskiej. Rady żołnierskie proklamują konieczną samoobronę przed propagandą i indoktrynacją ideologiczną. Samoobroną jest bojkot oficjalnej prasy (*Żołnierza Wolności, Żołnierza Polskiego* i innej), audycji telewizyjno-radiowych (*DTV, Monitor Rządowy, Proste pytania, Muzyka i aktualności* itp.), bierny udział w szkoleniu politycznym i obłudnej informacji politycznej itp. Samoobroną jest niszczenie tablic propagandowych, plakatów i propagandy pisanej, zły kolportaż gazet codziennych, niszczenie urzędzeń nagłaśniających itp. Samoobroną jest kształcenie indywidualne i zbiorowe. Zadaniem Rad Żołnierskich będzie pomoc przez rozpowszechnianie ulotek, broszur, gazetek, wydawnictw niezależnych i informacji dających prawdziwy obraz historii i dnia dzisiejszego Polski. Rady Żołnierskie będą rozpowszechniać w formie ulotek pisanych ręcznie serwisy informacyjne z zachodnich rozgłośni radiowych, podziemnych wydawnictw „Solidarności” oraz własnej agencji. Rady Żołnierskie będą propagować swoje idee w jednostkach, garnizonach i WP oraz rozpowszechniać wśród żołnierzy nowowcielonych, których Rady Żołnierskie otoczą szczególną opieką jako najmniej skażonych otumaniającą propagandą, noszących idee solidarnościowe, ale bardziej podatnych, w nowej sytuacji, na indoktrynację. Rady Żołnierskie wzywają do walki. Twórcie w zaufanych grupach czynne Rady Żołnierskie i realizujcie ich cele. Wystrzegajcie się konfidentów KW-SB, donosicieli WSW i kapusiów aparatu partyjno-politycznego.

# Wspomnienia żołnierza

(Agencja Informacyjna »Solidarności« nr 14)

*Nasza Solidarność* nr 2 (Kalisz - Konin - Sieradz, wrzesień 1983) pisze: „Powinniśmy poznać także prawdę o tych, którym rozkazano stanąć przeciwko nam” - i zamieszcza wypowiedź jednego z nich. Poniżej - przedruk z niewielkimi skrótami.

Do służby wojskowej powołany zostałem we wrześniu 1981. Skierowano mnie do Marynarki Wojennej. 12.12. ogłoszono alarm bojowy, było to bardzo dziwne, gdyż na drugi dzień miała być przysięga. Wydano nam broń, 60 sztuk amunicji. Kadra oficerska była u nas całą dobę. O godzinie 22 położyliśmy się spać. Każdy z nas myślał o następnym dniu, o przysiędze, o tym, że będą rodziny, narzeczone, żony. „Uwaga, uwaga, ogłaszam alarm bojowy dla kompanii” - obudziło nas wołanie oficera dyżurnego o godzinie 0,30. Momentalna zbiórka z plecakami i bronią. (...) Wychodzi dowódca kompanii, szef i dowódcy plutonów. Z prawej stoi polityczny. „Chłopaki, dziś o godzinie 24 wybuchła wojna, ogłoszono stan wojenny na terenie całego kraju”. Chwila konsternacji, nikt nie wie co to znaczy. „Wojna, napadł nas ktoś?” Kołaczę się po głowie. Wykład oficera politycznego wyjaśnia nam wszystko. O strajkach mówiono nam już nie raz, ale żeby mówiono nam o warcholstwie, o barykadach w Warszawie, o tym, że morduje się milicjantów i żołnierzy. Każdy z nas był jakby ogłuszony. Nikt nie wiedział, co robić, czy uciekać, czy płakać. Każdy myślał o rodzinie, o najbliższych. Rano przebraliśmy się w mundury wyjściowe i była przysięga. Smutno, zimno, nie było chyba takiego, który by nie płakał. (...) Po odejściu rodzin znów zbiórka, wykład politycznego na temat sytuacji w kraju i zapowiedź wymarszu do Gdańska. (...) W Gdańsku ulokowano mnie i 8 innych kolegów w jednostce MSW. Wychodziliśmy na patrole, chodziliśmy po ulicach. Było nam przykro bo nikt z nas nie był winien tej wojny a ludzie patrzyli na nas z pogardą, pluli lub odwracali oczy. Najgorsze było to, że dzieciaki chowały się po bramach wołając: „O, gestapo!” i „dziej”. Widzieliśmy tłumy ludzi na ulicy P. Lumumby stojące i krzy-



czące: „Wróć Lechu, wróć...”. Chowaliśmy się wtedy w klatkach schodowych i po małym papierosku szliśmy z powrotem, nic nie widząc, nic nie słysząc. (...) Każdy myślał o domu. W dzień Wigilii miałem akurat patrol. W oknach świeciły się choinki, ludzie siadali do stołów. Długo w oczach szklily się łzy. O nas nikt nie pamiętał w ten dzień. W telewizji pokazywano, że ludzie dają prezenty żołnierzom, noszą herbatę, kawę, czy ciastka. My jakoś tego nie dostawaliśmy. (...) W połowie stycznia przeniesiono nas pod namioty. Dopiero tam dowiedziałem się co to jest zima. 14 łóżek w namiocie i „koza” - żelazny piecyk. Grzało w promieniu 0,5 do 1 m. Szczęśliwy był ten, co siedział najbliżej. Spaliśmy w mundurach i w dresach a na to szła jeszcze piżama. Zębami graliśmy całą noc. Ciepły obiad był raz na tydzień. Jedliśmy konserwy, chleb i kawę. Jeśli mróz przekraczał 20 stopni dostawaliśmy 100 g wódki. Tam też dowiedziałem się i widziałem na własne oczy jak wielu żołnierzy, którzy mieli dość wszystkiego wieszalo się, truło, albo szli pod prokuratora. Tak też skończył mój kolega z Głogowa. Dopiero w połowie marca trafiłem do sztabu jako wartownik - nie wiem co to była za ulica, na przeciwko był brazylijski konsul. Tam byłem 2 miesiące. Zima przypominała o sobie. 5 maja 82 roku dostałem pierwszego ataku choroby. Męczyłem się do połowy lipca, gdyż lekarz mówił, że symuluje. Leżałem 14 dni na intensywnej terapii. Byłem nieprzytomny. Leczenie trwało prawie trzy miesiące. Wróciłem do domu w listopadzie. Dziś jestem wrakiem człowieka. Mam 23 lata i młodość straciłem bezpowrotnie. Nigdy nie zapomnę 13 grudnia i Wigilii 1981 roku. Do dziś każdego 13 nie mogę spać. Budzę się w nocy i wszystkie wspomnienia przychodzą na nowo.



# Posiedzenie Oddziału Polskiej Rady Narodowej w RFN

W dn. 14 stycznia br. odbyło się w Monachium inauguracyjne posiedzenie nowej kadencji Polskiej Rady Narodowej w RFN. Rada utworzona została z końcem 1978 roku, jej pierwsza kadencja ubiegła ostatnio. Polska Rada Narodowa w RFN jest Oddziałem Rady Narodowej RP w Londynie, przed którą odpowiedzialny jest Rząd RP na Uchodźstwie w Londynie. Do obecnej Rady wchodzi w tej chwili 26 członków, przedstawiciele partii politycznych, jak PPS i PSL oraz mniejszych ugrupowań politycznych, pisarzy (pp. Nowakowski i Odojewski), przedstawiciele Kościołów, przedstawiciel grupy *Poglądu* w Berlinie (p. Klimczak), przedstawiciele najnowszej emigracji pp. dr Gruszecki („Solidarność”), Wajdlejt („Solidarność Chłopska”) i Janota-Bzowski.

Zebranie inauguracyjne w dn. 14 stycznia br. otworzył najstarszym wiekiem poseł, p. Eugeniusz Pietraszewski, po czym Przewodniczący Rady Narodowej RP w Londynie p. Zygmunt Szadkowski przeprowadził wybory Prezydium Polskiej Rady Narodowej w RFN. Jednogłośnie wybrani zostali: Przewodniczącym ponownie dr Ludwik Frenzl, zastępcami pp. Eugeniusz Pietraszewski, Stanisław Mikiciuk (PSL) i Jacek Kowalski (PPS), sekretarzami pp. Andrzej Prusiński i Jerzy Cieślak. Po wyborze Przewodniczący dr Frenzl nakreślił cele i zadania Rady, koncentrując się przede wszystkim na stosunkach polsko-niemieckich, nakreślił dotychczasową działalność w tym kierunku (przedstawienie partiom politycznym reprezentowanym w Bundestagu stanowiska Rady w sprawie ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie oraz wymiana korespondencji na ten temat, współpraca z Rządem RP

---

w Londynie i dostarczanie mu materiałów dla Memorandum Rządu w związku z przejawami rewizjonizmu w ubiegłym roku) i zapowiedział kontynuowanie tej działalności. Dr Frenzl podkreślił, że ilekroć Rada zwraca się do władz RFN z konkretnymi i uzasadnionymi postulatami, spotyka się zawsze z rzeczowym i życzliwym traktowaniem i uznaniem jej za rzecznika postulatów i interesów polskich. Dalej mówca zapowiedział kontynuowanie akcji niepodległościowej i większe informowanie o niej społeczeństwa polskiego za pośrednictwem prasy (*Pogład* i tzw. strona niemiecka w *Dzienniku Polskim* w Londynie od lutego br.). Dr Frenzl podkreślił, iż Rada poczuwa się do roli służebnej wobec Kraju, który pozostaje dla niej natchnieniem i źródłem wszelkiej akcji politycznej, zapowiadając walkę ideologiczną aż do ostatecznego zwycięstwa.

Z kolei zabrał głos Prezes Rady Ministrów Rządu RP na Uchodźstwie w Londynie, p. Kazimierz Sabbat. W dłuższym przemówieniu nakreślił on rolę i zadania emigracji, akcję Rządu w zakresie polityki międzynarodowej oraz rolę Rady Narodowej na terenie RFN. Po obydwu przemówieniach wywiązała się dyskusja, po czym dokonano wyboru komisji spraw międzynarodowych, krajowej i spraw emigracji, które obradowały podczas przerwy i po przerwie zgłosiły projekty uchwał.

Na wniosek komisji spraw międzynarodowych Rada przyjęła dwie uchwały. W myśl pierwszej - w związku z przejawami rewizjonizmu pewnych kół polityków niemieckich - Rada postanowiła zaapelować do Kanclerza RFN o spowodowanie, by



Premier RP, K. Sabbat (Fot. *Pogład*)

członkowie Rządu RFN zgodnie ze zobowiązaniami międzynarodowymi nie kwestionowali granicy na Odrze i Nysie, gdyż konieczne dla interesów narodu niemieckiego pojednanie z Polską, możliwe jedynie za cenę uznania trwałego charakteru granicy na Odrze i Nysie, winno być z politycznego punktu widzenia w skali historycznej dobrem najwyższego rzędu. Rada stanęła na stanowisku, że kwestionowanie granicy na Odrze i Nysie przez znanych polityków niemieckich jest wielkim błędem politycznym, pociągającym za sobą następujące skutki: wznieca nastroje antyniemieckie w Polsce, wzbudza niepokój wśród społeczeństwa polskiego, idzie na rękę propagandzie sowieckiej twierdzącej, iż tylko Rosja Sowiecka może zagwarantować Polsce jej granice zachodnie, idzie po linii reżymu komunistycznego w Polsce i w konsekwencji umacnia przez to pośrednio reżym Honeckera w NRD. Druga uchwała z tej dziedziny dotyczy umiędzynarodowienia sprawy polskiej. W tej sprawie Rada postanowiła prowadzić akcję uświadamiającą społeczeństwu niemieckiemu znaczenie dla sytuacji międzynarodowej i dla pokoju w Europie i

świecie przywrócenia suwerenności i prawa samostanowienia Polsce oraz innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej zniewolonym przez Sowiety. W tej myśli Rada postanowiła też prowadzić i rozwijać współpracę z przedstawicielami bratnich ujarzmionych Narodów na rzecz wypracowania wytycznych o przyszłych związkach tych Narodów między sobą i z Polską po zniesieniu porządku pojałtańskiego.

Na wniosek komisji krajowej Rada przyjęła uchwałę domagającą się natychmiastowego zwolnienia wszystkich aresztowanych za przekonania i działalność polityczną oraz zaniechania procesu przeciwko czołowym działaczom KOR i „Solidarności”, dalej uchwałę protestującą przeciw działalności reżymu, prowadzącej do ruiny gospodarczej i protestującą przeciw uzależnieniu gospodarki od sowieckich interesów imperialistycznych i przeciw katastrofalnemu zanieczyszczeniu środowiska naturalnego, w końcu uchwałę wyrażającą oburzenie z powodu alkoholizmu i zaniedbywania zdrowotności społeczeństwa.



*Od lewej: L. Frenzl, Z. Szadkowski, K. Sabbat (Fot. Pogląd)*

Na wniosek komisji spraw emigracji Rada postanowiła objąć działalnością niepodległościową możliwie jak najwięcej wolnościowych organizacji polskich na terenie RFN; za pomocą prasy dotrzeć do społeczeństwa polskiego w RFN i poinformować o celach Rady Narodowej, w końcu oddziaływać na opinię w RFN w kierunku przekonania jej o konieczności pojednania między Narodami Polskim i Niemieckim. Spośród dalszych uchwał wymienić należy uchwałę wyrażającą pełne poparcie i pomoc dla Skarbu Narodowego i wzywającą uchodźstwo polskie do ofiarności na polską działalność niepodległościową oraz na Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, powołany ostatnio pod przewodnictwem pana Prezydenta RP - Edwarda Raczyńskiego.

Zamykając posiedzenie Przewodniczący Oddziału Rady Narodowej w RFN oświadczył, iż Prezydium nie będzie szczydziło wysiłków, by wykonać bez reszty wszelkie przyjęte uchwały.

# Adresy

instytucji i osób prywatnych udzielających pomocy Polakom,  
nie ujęte w książce Tadeusza Folka pt. „Prawo azylu”. Cz. II.

Ks. mgr Budyń Stanisław  
Bergiusstr. 27  
3000 Hannover 51  
Tel. 0511/ 571778

Ks. - Dziekan mgr Chudzik Józef CSSR  
Fördererstr. 6 a  
8300 Landshut  
Tel. 0871/ 5846

Ks. Kanonik Dr Dobrzański Michał  
An den Gehren 10 a  
4800 Bielefeld - Stieghorst  
Tel. 0521/ 206511

Ks. mgr Galiński Jerzy CSSR  
mieszkanie: Wittelsbacherstr. 2  
8000 München 5  
Tel. 089/ 2013352  
biuro: Hessstr. 26  
8000 München 40  
Tel. 089/ 2780370 i 2780375

Ks. Dziekan mgr Grochowina Ludwik  
Karlstr. 19  
7910 Neu Ulm  
Tel. 0731/ 721579

Ks. mgr Hazubski Jerzy  
Kaiser-Wilhelm-Ring 38  
4400 Münster  
Tel. 0251/ 393938

Ks. Hoffman Władysław S.Chr.  
środa: Blücherstr. 20  
4300 Essen 1  
Tel. 0201/ 31313393  
normalnie: Kapellenstr. 9  
5000 Köln 91  
Tel. 0221/ 857461

Ks. Jatzak Kazimierz  
Hannoverschestr. 26  
3200 Hildesheim  
Tel. 05121/ 55816

Ks. Jeziorny Jan  
Katherinenstr. 16  
7070 Schwäbisch Gmünd  
Tel. 07171/ 69026

Ks. mgr Kaszowski Tadeusz  
Teinacherstr. 8  
7000 Stuttgart 50  
Tel. 0711/ 551394

Ks. Kiek Czesław S.Chr.  
Düsseldorferstr. 164  
4100 Duisburg 46  
Kaldenhausen  
Tel. 02151/ 407972

Ks. Dr Kilarski Krzysztof  
Bürgerwehrstr. 10  
7800 Freiburg/ Br.  
Tel. 0761/ 78618

---

Ks. mgr Kłak Józef  
Hauptstr. 10  
6761 Gerbach  
Tel. 06761/5808

Ks. Kocóń Janusz  
Egerlandstr. 2  
8450 Amberg  
Tel. 09621/71596

Ks. Kosicki Kazimierz  
mieszkanie: Eschenheimer Anlage 22  
6000 Frankfurt/M.  
Tel. 0611/596786  
biuro: Vibelerstr. 36  
6000 Frankfurt/M.  
Tel. 0611/284924

Ks. Laśkiewicz Jan SDB  
Don Bosco Heim - Zum Löwen 11  
1000 Berlin 39 (West)  
Tel. 030/8162238

Ks. Kanonik Latawiec Kazimierz  
A 4 1 - 6800 Manheim  
Tel. 0621/24715

Ks. Prałat Hon. J. Św. - Rektor PMK  
Leciejewski Stefan  
Herrenweg 15  
8050 Freising  
Tel. 08161/64262

Ks. Lichota Antoni SDB  
Lessingstr. 20  
8200 Rosenheim  
Tel. 08031/87742

Ks. Dr Liszka Józef  
Richard-Wagner-Str. 2  
2800 Bremen 1  
Tel. 0421/347496

Ks. Dr Małecki Zdzisław  
Eichendorffstr. 17

7140 Ludwigsburg 5  
Tel. 0741/82285

Ks. Mołdysz Józef Stefan SDB  
Fontanenstr. 17  
8070 Ingolstadt  
Tel. 0841/57274

Ks. Dr Mrowiec Franciszek  
Dornierstr. 48  
2400 Lübeck  
Tel. 0451/34144

Ks. Nowakowski Stanisław  
6950 LSCenter Vogelweh  
(tel. wojskowy) 0631/8667687  
6760 Kaiserslautern

Ks. Okos Józef S. Chr.  
Blücherstr. 20  
4300 Essen 1  
Tel. 0201/313393

Ks. Pawłęga Józef S. Chr.  
Wiesbadenerstr. 109  
4100 Duisburg 12  
Tel. 0203/422405

Ks. Prowincjał  
Przybylski Władysław S. Chr.  
Blücherstr. 20  
4300 Essen 1  
Tel. 0201/313394

Ks. Prałat Hon. J. Św.  
Sek. Gen. Polskiej Misji Katolickiej  
Siwec Ignacy  
Herrenweg 15  
8050 Freising  
Tel. 08161/64262

Ks. Skiba Ryszard  
Am Beisenkamp 4  
4700 Hamm Westf  
(tel. wojskowy) 02381/899265



Ks. Śliwa Walenty S. Chr.  
Bahnstr. 65  
4020 Mettmann  
Tel. 02104/ 24112

Ks. Śliwański Jan  
Angerstr. 16  
2000 Hamburg 76  
Tel. 040/25798266

Ks. Supieta Zygmunt S. Chr.  
Unstrutstr. 21  
3300 Braunschweig West  
Tel. 0531/841718

Ks. Kanonik Szmelter Bogdan  
Arminiusstr. 21  
8500 Nürnberg  
Tel. 0911/469573

Ks. Dziekan, Kapelan Hon. J. Św.  
mgr Tokarek Wacław  
Hessischstr. 197  
4600 Dortmund Eving  
Tel. 0231/852304

Ks. Kanonik Tyczyński Arkadiusz  
Richard-Wagner-Str. 49  
6750 Kaiserslautern  
Tel. 0631/60159

Ks. Walas Stanisław S. Chr.  
Blücherstr. 20  
4300 Essen 1  
Tel. 0201/313394

Ks. Kapelan Hon. J. Św.  
Dr Wolniak Jan  
Achatstr. 2  
8000 München 50  
Tel. 089/1504122

Ks. Kapelan Hon. J. Św.  
Bartczak Stanisław

Hans-Jakobs-Str. 112  
Postfach 234  
7800 Freiburg/Br.

Ks. Kanonik Jabłoński Władysław  
Vogelweide 3  
3200 Hildesheim  
Tel. 05121/53764

Ks. Kanonik Łukomski Aleksander  
Wersenerstr. 20  
4500 Osnabrück  
Tel. 0541/123963

Ks. Kapelan Hon. J. Św.  
Rabsztyń Ignacy  
Adalbert Stifterstr. 33  
7140 Ludwigsburg Grünblühl  
Tel. 07141/81502

Ks. Ren Stanisław  
Brüder-Grimm-Ring 12  
2400 Lübeck Moisling  
Tel. 0451/801326

Ks. Waloszek Walenty SDB  
Steinhaldenstr. 149  
7000 Stuttgart 50  
Tel. 0711/432228

Ks. Wawrzyniak Piotr  
Westendstr. 79  
6000 Frankfurt/M.  
Tel. 0611/749110

Ks. Matczyński Bernard  
Hänlinstr. 19  
8070 Ingolstadt

Polska Misja Katolicka w Niemczech  
Herrenweg 15  
8050 Freising  
Tel. 08161/64262

## Podziemie informuje...

W dniu obrony pracy doktorskiej zatrzymano 15.11.1983 we Wrocławiu Barbarę Labudę, członka Zarządu Regionu Dolny Śląsk, po 13.12.1981 ukrywała się, w październiku 1982 zatrzymana wraz z Frasyniukiem, w lipcu 1983 zwolniona na mocy amnestii. SB przetrzymało ją 7 godzin, najwyraźniej po to, by nie dopuścić do obrony. Zatrzymany został również recenzent jej pracy, doc. B. Geremek. SB pouczyło go, że ma się nie pokazywać we Wrocławiu.

**(Tygodnik Mazowsze, nr 69)**

Dyrekcja LOT-u zarządziła, aby samoloty na liniach zagranicznych zabierały minimalną ilość paliwa i tankowały do pełna na Zachodzie. Kupujemy za dewizy, bo Moskwa „zakreśliła kurki”.

**(Informacja Solidarności, 81 - 11.11.83)**

Na ulicy 1 Maja w Krakowie wisi sobie nadal tabliczka Obwodowego Komitetu FJN, chociaż używanie symboli organizacji zlikwidowanych jest w Polsce surowo przez „prawo” zabronione.

**(Mała Polska, nr 25)**

Pisarze gdańscy, którzy po rozwiązaniu ZLP nie chcą założyć oddziału nowego związku podporządkowanego władzy, gremialnie składają deklaracje wstąpienia do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

**(Tygodnik Mazowsze, nr 66)**

Dobraczyński został wykluczony z Archikonfraternii Literackiej, naj-

---

starszego w Polsce bractwa religijnego, do którego należał jeszcze przed II Wojną Światową - z uzasadnieniem, iż „swym postępowaniem szkodzi Kościołowi i narodowi polskiemu”.

(Tygodnik Mazowsze, nr 67)

Przewodniczący wronich związków w Zakładzie Robót Inżynierskich w Gliwicach z rozbijającą szczerością oświadczył, że dyrekcja musi się z nim liczyć, gdyż jak zrezygnuje, nikt inny do tej roboty się nie znajdzie, zaś partia rozliczy dyrekcję z braku związków w zakładzie.

(Robotnik, nr 34)

Ks. Sylwester Zych, skazany w sprawie zabójstwa sierżanta MO, Karosa, obecnie więziony w Braniewie, zwrócił się 13.11 do Amnesty International o pomoc w uzyskaniu zezwolenia na odprawianie mszy św. i przyznanie mu statusu więźnia politycznego. W liście do AI opisuje stosowane wobec niego represje, m. in. pobicie w KW MO w Warszawie. W grypsie innego więźnia czytamy m. in.: „Kiedy ks. Zych ukarany został kabaryną, wyrzuciliśmy materace z cel i przez 5 dni - do powrotu księdza - spaliśmy na twardym. Powiadomiliśmy naczelnika, że każdą karę, daną choćby jednemu koledze, odbywać będziemy wszyscy, a podzielić się nie damy. W ten sposób chcemy także zaprotestować przeciwko wybiórczemu traktowaniu nas”.

(Tygodnik Mazowsze, nr 68 i 71)

Podziemne pismo *Wakat* opublikowało wywiad, jakiego udzielił mu były I sekretarz KW w Poznaniu, Skrzypaczak, reprezentujący tzw. liberalne skrzydło w PZPR, „obcięte” przez Jaruzelskiego zaraz po 13.12.81. Skrzypaczak twierdzi, że Polsce grozi następny wybuch w ciągu najbliższych 5-6 lat, gdyż reforma poniosła fiasko, grupa wiodąca nie ma zamiaru demokratyzować życia publicznego, a przywódcy partyjni żyją w pełnej izolacji, nie orientując się w sytuacji i nastrojach narodu.

(Mała Polska, nr 32)

Coraz trudniejsze warunki pracy. Wg oficjalnych danych na 8 mln robotników ok. 50 % wykonuje pracę ręczną, wymagającą szczególnie dużego wysiłku, ok. 3 mln pracuje w warunkach szkodliwych dla zdrowia, a normy wilgotności, gorąca, hałasu są wielokrotnie przekraczane. W 1982 roku było 223 tys. wypadków przy pracy, z tego 1063 spowodowało ciężkie uszkodzenia, a 1203 - śmierć. W ciągu lat kryzysu coraz więcej pracowników kończy pracę zawodową jako inwalidzi. W wieku 50 lat organizm robotnika jest już zużyty, w wieku 40 z trudem wykonuje normę. Władza w pogoni za zyskiem ogranicza wydatki na zapewnienie elementarnego bezpieczeństwa i higieny

pracy, przyspieszając tempo pracy przy taśmie. Właśnie do zakładów o najtrudniejszych warunkach pracy posyła się współczesnych niewolników: wprowadzono zastępczą pracę zamiast służby wojskowej (tzw. służba cywilna), zwiększono pobór do hufców OHP, wprowadzono zastępczą pracę więźniów, nagminnie stosuje się przymusowe skierowania przez urzędy pośrednictwa do zakładów o niskich płacach i ciężkich warunkach.

(Hartownia, nr 6)

Plotki. Mieczysław Rakowski został w październiku 1983 roku dotkliwie pobity przez trzech nieznanych osobników, gdy nocą, bez obstawy, opuszczał mieszkanie swej kochanki, piosenkarki, Hanny Banaszak. Rakowski musiał wezwać obstawę z Biura Ochrony Rządu, a następnie skorzystać z pomocy lekarskiej w rządowej lecznicy.

(Agencja Informacyjna Solidarności)



 **Trybuna**  
ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ  
**ZOŁNIERZ WOLNOŚCI**  
**ŻYCIE W WARSZAWIE**  
 **RZECZPOSPOLI**  
PARTII ROBOTNICZEJ

Opracowała Justyna Kamska

Magiczne słowo „normalizacja” pojawia się w prasie niezwykle często. Ostatnio zwróciło moją uwagę w komentarzu dotyczącym VI Zjazdu Stowarzyszenia Filmowców Polskich, który odbył się w dniach 11-12 grudnia ub. roku. Autor tego komentarza, zamieszczonego w *Żołnierzu Wolności* (22.12.83 r.), krótko omawiając drogę, jaką przeszło SFP od 1978 roku aż po dziś dzień - formułuje następującą ocenę: „Był to wreszcie okres stanu wojennego, w którym działalność SFP została zawieszona, a następnie - na skutek postępującego procesu normalizacji życia w kraju - reaktywowana”.

Trzeba przypomnieć, iż władze reaktywowały Stowarzyszenie 9 czerwca ub. roku. Jeśli więc już wtedy „normalizacja” była aż tak zaawansowana - dlaczego wciąż mówi się o niej obecnie, ot, choćby z okazji ogłoszenia decyzji o przeprowadzeniu w najbliższych miesiącach wyborów do rad narodowych, na co znów ponoć pozwala „postępująca normalizacja”?

\* \* \*

Skoro o wyborach mowa - warto przytoczyć fragment odpowiedzi Jerzego Urbana na pytanie, dlaczego odroczone wybory do Sejmu. Rzecznik rządu stwierdził, że przede wszystkim nie jest to „decyzja - lecz polityczna propozycja. /.../ Odroczenie wyborów do Sejmu wymaga podjęcia przez Sejm większością 2/3 głosów ustawy konstytucyjnej”.

Dość to zabawna sytuacja, kiedy organ, którego kadencja się kończy ma decydować o tym, czy przedłużyć s o b i e mandat, czy też dobrowolnie zrezygnować ze sprawowania władzy. Wyniki takiego głosowania wydają mi się z góry przesądzone.

Tymczasem trwa „dyskusja” nad projektem ordynacji wyborczej do rad

narodowych. Ostatnio wypowiedziała się również Rada Krajowa PRON, postulując rozszerzenie prawa zgłaszania kandydatów. I nie chodzi tu tylko o przyznanie takich możliwości organizacjom związkowym czy samorządom terytorialnym, ale przede wszystkim - samemu PRON-owi, którego działacze nie należący do innych organizacji poczuli się pokrzywdzeni. Przy okazji wypowiedzi na ten temat redaktorowi naczelnemu PRON-owskiego tygodnika *Odrodzenie* wymknął się następujący lapsus: „Są to po prostu społecznicy działający bez żadnej legitymacji”. Innymi słowy mówiąc - bez mandatu społecznego...

\* \* \*

Mieczysław Rakowski w sążnistym artykule zamieszczonym w *Polityce* (31.12.83 r.) wraca do swego sławetnego spotkania w Stoczni Gdańskiej. Dominującym rysem tej publikacji jest narcyzm wicepremiera, czego drobnym dowodem może być następujący fragment: „... myślę, że politolog kończący studia mógłby o reakcji prasy krajowej i zagranicznej na spotkanie w Stoczni napisać ciekawą pracę magisterską. Rezygnując z wgłębiania się w opinie wyrażone w środkach masowego przekazu, ograniczę się do kilku uwag ogólniejszej natury. A więc: a) spotkanie w Stoczni musiało być jednym z ważniejszych wydarzeń politycznych lata 1983 roku, skoro tak wielu dziennikarzy i publicystów zasiadło do napisania komentarza, a czynili to przecież z własnej woli; /.../. Obok uznania, pochwały itp. wyrażano także na łamach prasy opinie krytyczne. /.../ Czy w latach siedemdziesiątych można było wyobrazić sobie publikowanie krytycznych opinii o członku kierownictwa rządu?”

Tak więc Rakowski nie tylko widzi się w roli bohatera prac magisterskich, ale podkreśla również i wspaniałomyślność władzy, której jest reprezentantem. Władzy, która pozwala się krytykować! A co do tego, czy w latach 70-tych taka krytyka była możliwa... hm; wiele zależało od odwagi samych dziennikarzy, do grona których zaliczał się wówczas i Rakowski jako redaktor naczelny *Polityki*.

\* \* \*

Alarmujące dane na temat tegorocznego zaopatrzenia w mięso zamieszcza *Rzeczpospolita* (6.01.84). Otóż do sklepów będzie trafiało miesięcznie ok. 11 tys. ton mięsa mniej niż w roku ubiegłym. Gwoli utrzymania nędznych przydziałów kartkowych władze zamierzają ograniczyć zaopatrzenie w mięso m.in. przedszkoli, a także włączyć do systemu reglamentacyjnego podroby I klasy. Przypominam, że już wcześniej w 2,5 kg normę miesięczną wliczono 700 g mięsa wołowego z kością.

\* \* \*

Fragment konferencji prasowej Urbana dla dziennikarzy zagranicznych (*Rzeczpospolita*, 10.01.84):

Przedstawiciel agencji Reutera (W. Brytania):

— Czy mógłby Pan nam powiedzieć, czy gen. Jaruzelski otrzymał list od Lecha



Wałęsy do tej pory?

Minister Jerzy Urban:

— Nie sprawdziłem w Biurze Listów Urzędu Rady Ministrów, czy taki list nadszedł, ale skoro pan Wałęsa twierdzi, że wysłał, to z pewnością nadszedł lub nadejdzie.

Sylvia Odoriz, agencja EFE (Hiszpania):

— Do tej pory nie jest wiadomo, ani nie wiemy my, ani prawdopodobnie rząd, jaka jest treść owego listu, ale przypuszczamy, że list zawiera propozycje spotkania, propozycje rozmowy pomiędzy generałem a panem Lechem Wałęsą. Czy istnieje taka możliwość takiego spotkania?

J. Urban:

— Nie, taka możliwość nie istnieje. Na temat stosunku do pana Lecha Wałęsy mówiłem tutaj wielokrotnie. Do nas przychodzi bardzo wiele listów od różnych obywateli. Nie jest to żadne zjawisko niecodzienne nadejście listu.

\* \* \*

Aktyw PZPR w szkolnych ławach. *Trybuna Ludu* (6.01.84) zamieszcza reportaż z łódzkiej szkoły partyjnej, której zadaniem jest „kształcenie w zakresie pracy ideowo-wychowawczej”. Na 4-10 tygodniowe kursy oddelegowuje się tu nie tylko etatowych pracowników partii, także i działaczy „społecznych” (ciekawe, kto wykonuje za nich pracę w macierzystych fabrykach i urzędach); do połowy 1983 roku przeszkolono 866 aktywistów. Szkoła ma luksusowe warunki - np. w gabinecie retoryki znajduje się pulpit do korygowania zachowania mówcy, telewizja wewnętrzna i lustrzana ściana. Jednym z przedmiotów są zajęcia... z teorii zebrania partyjnego. Wykładowcą jest towarzysza z tytułem doktora.

O warunkach nauczania w normalnych szkołach i umiejętnościach nauczycieli (przypominam, iż w ub. roku przyjęto do szkolnictwa ok. 11 tys. nauczycieli bez żadnych kwalifikacji) - lepiej w tym kontekście nie wspominać.

\* \* \*

W reżimowej prasie nie można znaleźć nazwisk np. Ryszarda Kapuścińskiego, Krzysztofa Kąkolewskiego czy Jacka Maziarzkiego. Pojawiają się za to nowe gwiazdy dziennikarstwa. Ostatnim objawieniem jest nikt inny, jak sam towarzysz Albin Siwak. Próbką jego talentu i sposobu myślenia niech będzie następujący fragment z artykułu pt. „Blaski i cienie” (*Trybuna Ludu*, 14-15. 01. 84): „Budowlaniec, a rękawów, psiakrew, zakasać mu się nie chce. Samochód luksusowy, że wcale ładny domek by za niego kupić, a on wyciąga rękę do państwa, bo się należy. Owszem, należy się. Rzecz jednak w tym komu, ile, dlaczego i za co? Robotniczego rodowodu w celach sprzecznych z interesem ogólnospołecznym także nie należy nadużywać!”

Krwistość zdrowego, robotniczego języka, to jedna sprawa. Druga - to zaprezentowany styl rozumowania. Nic, że to Siwak uważa, iż człowiekowi, który zapłacił za mieszkanie nie wolno dopominać się o swoje prawa, ale proponuje wręcz działania spekulacyjne! Skoro ów „budowlaniec” ma dobry sa-

mochód - może go sprzedać i kupić mieszkanie; wiadomo, że po cenie nie innej, jak spekulacyjnej - aby więc transakcja doszła do skutku - samochód trzeba również sprzedać po cenie spekulacyjnej. Wtedy nieszczęsnym „budowlańcem” zajmą się ochoczo specjalne organa. Ale to już towarzysza Siwaka nie obchodzi, chociaż wielokrotnie gardłował przeciwko spekulacji.

\* \* \*

Wg informacji zamieszczonej w *Życiu Literackim* (1.01.84) - znakomity aktor, Bogusław Smoleń z poznańskiego kabaretu „Tey” jest obecnie sprzedawcą w sklepie zoologicznym...

*Justyna Kamska*



4 styczeń 1984

+++ Przed dwoma dniami nieodzyskawszy przez 23 dni przytomności, zmarł zawodowy bokser włoski - Salvarore Laserra. Stoczył on zwycięski pojedynek w półfinale mistrzostw Włoch (kat. kogucia), pokonując na punkty Maurizio Lupina. Kilka minut po walce stracił przytomność.

Zaraz po tym tragicznym wypadku organ prasowy Watykanu *Osservatore Romano* wystąpił z bardzo ostrą krytyką boksu.

+++ *Gazzetta dello Sport* opublikowała sensacyjną wiadomość: „Zbigniew Boniek opuszcza szeregi Juventusu Turyn i przechodzi do angielskiego klubu Manchester United”.

Jak podaje włoski dziennik, przedstawiciele Manchesteru spotkali się w Mediolanie z adwokatem reprezentanta Polski w celu omówienia warunków transferu. Anglicy proponują, aby Boniek wystąpił w barwach Manchesteru już w przyszłorocznym sezonie. Kontrakt Z. Bońka wygasa w 1985 roku.

Natomiast prezes Fiata Juve Giannini Agnelli oświadczył, iż marzy o tym, by w składzie turyńskiego zespołu znalazło się nazwisko Diego Maradony. Wiadomość o tajnym spotkaniu słynnego Argentyńczyka z prezesem Agnellim podała argentyńska rozgłośnia radiowa Rivadavia. Jednak już w dzień później Gianni Agnelli zdementował w dzienniku *TuttSport* powyższą informację. Oświadczył również, iż ostatni raz widział się z Maradoną w 1980 roku. „Rozmawialiśmy o ewentualnym przejściu, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Transfer miał bowiem opiewać na zbyt wysoką dla nas kwotę”.

A oto co powiedział marzący o grze w Juventusie, 28-letni kapitan Bayernu Monachium i reprezentant RFN, Karl-Heinz Rummenigge: „Byłoby to dla mnie wielkim wydarzeniem grać u boku Michaela Platiniego”. Powyższą wypowiedź przedrukowała większość prasy zachodnioniemieckiej. Jediną przeszkodą w przeprowadzce do Turynu może okazać się... 6 mln marek, które Ju-

ventus musiałby zapłacić za wcześniejsze odejście tego zawodnika z Bayreutu, kontrakt Rummenigge wygasa bowiem dopiero w 1987 roku.

### 6 styczeń

+++ Wojciech Fibak po wygranej z Ilie Nastase ponownie zabłysnął dobrą formą, pokonując tym razem podczas pokazowego turnieju w Rosemond niedawnego triumfatora Międzynarodowych Mistrzostw Australii - Szweda Wilandrema 7:6, 7:5. Warto dodać, iż wszelkie informacje odnośnie występów Fibaka na światowych kortach, coraz rzadziej spotyka się w prasie polskiej. W *Przeglądzie Sportowym* z dnia 6 stycznia br., chyba tylko posiadaczom szkieł powiększających udało się odnaleźć informację o sukcesie naszego tenisisty.

+++ A co dzieje się z młodą, utalentowaną tenisistką, Iwoną Kuczyńską?

W 1981 roku pokazała się z bardzo dobrej strony na turnieju Roland-Garros. Obecnie Kuczyńska mieszka w Stanach Zjednoczonych i sklasyfikowana jest na liście Stowarzyszenia Tenisistek Zawodowych (WTA), między 150 a 200 miejscem.

### 9 styczeń

+++ Plebiscyty zakończone! W hotelu Europejskim w Warszawie ogłoszono wyniki dorocznego, 48 już, plebiscytu *Przeglądu Sportowego* na 10 najlepszych sportowców Polski ubiegłego roku: 1. Zdzisław Hoffmann (lekkoatletyka), 2. Edward Sarul (lekkoatletyka), 3. Waldemar Marszałek (sporty motorowodne), 4. Krzysztof Lenartowicz (lotnictwo), 5. Bogusław Mamiński (lekkoatletyka), 6. Józef Młynarczyk (piłka nożna), 7. Andrzej Serediuk (kolarstwo), 8. Stefan Makne - Ireneusz Cieślak (sporty balonowe), 9. Andrzej Supron (zapasy), 10. Małgorzata Tlałkówna (narcciarstwo).

*Piłka Nożna* typuje najlepszą jedenastkę piłkarską roku: Młynarczyk, Gerts, Hysen, K-H Foerster, Demianienko, Simonsen, Robson, Platini, J. Olsen, Rush, Rummenigge.

+++ Kto będzie mistrzem świata w piłce nożnej podczas rozgrywek w Meksyku '86. Oto ostatnie notowania londyńskich bukmacherów: Brazylia 12:7, Argentyna 5:1, Włochy 7:1, Urugwaj 8:1, Belgia 12:1, Francja i Holandia 14:1, Anglia i ZSRR 16:1, Polska 25:1, Meksyk i Hiszpania 33:1, Dania i Szkocja 50:1, Austria, Chile, Czechosłowacja i Portugalia 66:1, Węgry i Irlandia Północna 100:1.

+++ O szczegółach zniknięcia Pucharu Julesa Rimeta (Złota Nike) pisaliśmy w poprzednim numerze. Od dnia kradzieży minął już ponad miesiąc, mimo tego brazylijska policja nadal jest bezsilna. Istnieje podejrzenie, że Puchar został przepiłowany na trzy części, a złodzieje szukają nabywców.

### 13 styczeń

+++ Na lodowcu Marmolata w połudnowym Tyrolu, Freddy Grasser i Peter Leubscher - obydwaj z Austrii, pokonali jeszcze jedną granicę ludzkich możliwości. Na 500-metrowym odcinku alpejskiego lodowca, jako pierwsi narciarze na świecie uzyskali fantastyczną szybkość ponad 200 km/h (Freddy 200,53; Leubscher - 209,61 km/h). Narty Leubschera mierzyły 260 cm, a ważyły - bagatela - 32 kg

# LISTY DO I OD REDAKCJI

Do Redakcji Dwutygodnika KOS - *Pogląd!*

W numerze 23/49 *Poglądu* wydrukowany został list podpisany inicjałami J.K. Autor tego listu, w większej jego części nawołuje do zaniechania wszelkich działań politycznych, proponując - urządzić się jak najlepiej, a o Polsce i Polakach radzi zapomnieć. Hołduje on zasadzie: niech się wobec nas dzieje co chce, ja chcę świętego „spokoju”. W końcówce listu autor nadmienia: „W niedawnym programie telewizyjnym o Was widziałem jednego z działaczy, który się wypowiadał o sobie...”. Po czym stwierdza: „jego sposób myślenia zgadza się z moim, więc myślę, że ludzi tak myślących jest więcej...”. Chodzi tu o program *Kontrasty* z dnia 12 grudnia 1983 roku, a działaczem wspomnianym przez autora listu byłem ja.

Program ten prawdopodobnie oglądał ktoś z redakcji *Poglądu*, o czym może świadczyć wzmianka w *Kronice wydarzeń bieżących*, dlatego też mogę sądzić, że wypowiedzi moje redakcji były znane. Prezentowane przeze mnie opinie i zamieszczone w programie moje wypowiedzi są stanowczo różne od sposobu myślenia autora listu. Pragnę wspomnieć, że między innymi apelowałem do Polaków, by nie zapominali o więźniach politycznych w Polsce i aby dopominali się o zwolnienie ich.

Wydrukowanie tego listu bez żadnego wyjaśnienia wprowadza w błąd czytelników. Wielu Polaków oglądających ten program, a nie znających dobrze języka niemieckiego, mogło utożsamić moje poglądy z poglądami autora wydrukowanego przez Was listu - co jest błędem. Dlatego też żądam zamieszczenia mojego sprostowania w najbliższym numerze *Poglądu*

Jan KARANDZIEJ

---

Szanowna Redakcja *Poglądu*

Nie stawia tych literek człowiek po piórze lub związany z „tworzeniem” pisarskim. Zapewne poczuwam się do odpowiedzialności za to, co chcę wyrazić w tym liście. Tak też uczynił Pan podpisany redakcyjnie J.K. w numerze 23/49 z dnia 25.12.1983 roku /.../ Wielu z nas sięgnie pamięcią do przeszłości, ażeby odgrzebać coś ze wspomnień, tak też sięgnę i ja, kiedy związany byłem z Chemobudową - Łódź z niejakim T.M., który gdy bardzo, bardzo dużo mówił, nigdy się nie czerwienił. Starał się przekonywać, gestykulować, aż temat chwycił - dopóki nie wyszedł blef, kłamstwo i oszustwo. No! - wielki młodzieżowiec na funkcji przewodniczącego... Pozwolę sobie zacytować p. J.K. „jak to się mówiło, porwała mnie fala społecznego entuzjazmu. Wyniosło mnie. Nawet nie wiem jak i kiedy wybrano mnie działaczem, reprezentantem i aktywistą...” itd. Sprawa za sprawą upadały i nieważne, że ludzie nie otrzymywali mieszkań /.../, kogoś wyrzucili niesłusznie z pracy, że jakaś skrzywdzona matka potrzebowała wsparcia zakładowego. Cytuję J.K. „Każdy chce przecież mieć swoje ciepłe, królicze gniazdo”. Tak też ten dzielny młodzieniec parł do przodu i jakoś pędził sobie żywot. Nieważne, iż inni cierpieli, to się nie liczy, że ktoś poniósł krzywdę. W ten sposób zdjęli go po roku z funkcji - przenieśli do innego zakładu na lepsze /.../, a potem los nas rozłączył. Gdy się spotkaliśmy ponownie był na wyżej wspomnianych zasadach i z tymi samymi metodami działaczem „Solidarności”. Nawet zamieniliśmy parę słów i usłyszałem: „No! - Widzisz. Wtedy rozrobiłeś moją sprawę, to „góra” musiała ciebie się pozbyć, a raczej wyrzucić, jak widzisz, ja dalej ładuję”. /.../ Wypadki jak i osoba pokazana przeze mnie, jak list p. J.K. moim zdaniem jakby się pokrywały. /.../ Błędy przecież popełnia każdy człowiek, na to nie może być rady, lecz oby nie za duże.

Dortmund

Sylwester ZIOMBSKI

Do Redakcji *Poglądu*

Zdecydowałem się do Was napisać po lekturze tekstu, jaki ukazał się na łamach *Poglądu* nr 23/49 z dnia 25.12.1983, podpisanego inicjałami J.K. w rubryce *Listy do redakcji*. Tekst ten w pojęciu autora miał być zapewne wyzwaniem rzuconym w twarz działaczom „Solidarności”, którzy znaleźli się na Zachodzie jako emigracja stanu wojennego. Może nawet nie warto z tym polemizować, gdyż każda polemika pozostawi i tak wiele niedomówień, ale w pewnych sprawach należy reagować.

Ja działałem w „Solidarności” nie w celu polepszenia sobie bytu i 13.12 nie był dla mnie końcem nadziei na lepsze jutro. Nie podpisywałem żadnych deklaracji podczas przesłuchań na milicji i nie wyjechałem z Polski dlatego, że partyjni krzywo mogli na mnie patrzeć. Nie posiadam paszportu konsularnego i nie jeżdżę do Polski, z której wyjechałem jako uchodźca polityczny. Zu-



pełnie już nie pojmuję, jak podpisanie petycji o uwolnienie więźniów politycznych w kraju, lub demonstracja prosolidarnościowa, mogą sprowokować misję wojskową PRL, aby to miało się odbijać na wszystkich (!) Polakach w Berlinie. Dla każdego zdrowo myślącego Polaka jest oczywiste, że nie taką drogę jak autor tego wrednego paszkwilu, przechodziła zdecydowana większość ostatnich emigrantów z Polski. Ci ostatni, do których także należę, od Sierpnia '80 bez reszty oddali się sprawie Związku, spędzając po 13.12. długie miesiące w więzieniach jako internowani lub skazani; zwolnieni z pracy, której długo lub wcale podjąć ponownie nie mogli, żyjąc często wraz z rodziną tylko z jednej pensji.

Decyzja o opuszczeniu Polski nie przysłała mi łatwo; do dziś trudno mi się z tym pogodzić, ale widać dla Pana J.K. (może bardziej stosowne byłyby tu inicjały G.A. od Galla Anonimus) było po prostu „owocem, który sam spadł z drzewa”. Tak bardzo zbulwersował mnie ten list, gdyż autor wykorzystuje go do stwierdzenia i wniosku końcowego, że takich ludzi jak on jest wśród nas więcej, że myślą tak samo (tzn. - o własnej d...) i tak samo postępują. Dlatego twierdzę, że tekst ten, jak stwierdziłem na wstępie, dla ostatnich emigrantów polskich jest policzkiem i ja także tak go odbieram. Mimo, że wielu drogę przechodziło nieco odmienną, tu jedno winno ludzi z „Solidarności” łączyć - wspólna walka w Polsce i dzielenie tego samego losu na obcej ziemi. Że tak nie jest, przekonać się można dość szybko, ale doprawdy niedobrze się robi czytając wywody typu autora wspomnianego listu. Dlaczego ludzie tego typu zawsze mówią o sobie w liczbie mnogiej - „my chcemy mieć święty spokój, bo za dużo straciliśmy i za dużo mamy do stracenia, żeby się ciągle narażać”. W partii im działać, a nie w „Solidarności” - ale tam także będą wytykani palcami, tym razem przez własnych kolegów.

Że tacy ludzie są - wiadomo nie od dziś, ale mnie doprawdy dziwi co innego: jaki cel miała redakcja Waszego pisma, drukując to tuż przed 2 rocznicą Grudnia '81. Zapewne powiecie, że poglądy w nim drukowane nie są przeciw Waszymi poglądami. Tym bardziej więc to dziwi, że mienicie się Komitetem Obrony Solidarności. Zapewniam Was, że drukowaniem tego typu paszkwili nie zjednocicie sobie ludzi z „Solidarności”, lecz co najwyżej, miernej jakości agentów SB lub reżymową propagandę, która poluje na takie „białe kruki”, gdyż tylko tym instytucjom na rękę takie artykuły w polskiej prasie emigracyjnej. Jeżeli zaś chcecie robić konkurencję wspomnianym środkom reżymowej propagandy - to doprawdy, wyższego lotu paszkwile znaleźć można w *Trybunie Ludu* - lecz ich miejsce tam nikogo nie dziwi.

Dlatego pytam raz jeszcze - jaki cel w tym, żeby drukować tak wredne teksty, lepszy zapewne byłby wywiad z tow. Siwakiem - ten chociaż podpisałby się nazwiskiem.

Będę naprawdę rad, gdy to pytanie nie pozostanie bez odpowiedzi i proszę o zamieszczenie w całości tego listu o ile wciąż się mienicie wolną trybuną dla wolnych poglądów.

**Od redakcji:** Jak wynika z przedstawionej korespondencji - list jednego z Czytelników, zamieszczony w 23/49 numerze *Poglądu* wywołał spore poruszenie. Nie dziwi nas to, gdyż i sami byliśmy zbulwersowani jego treścią. Już sam fakt, że sprowokował naszych Czytelników do zabrania głosu może być wyjaśnieniem dlaczego postanowiliśmy opublikować go w całości. Uznaliśmy także, iż postawa zaprezentowana przez Autora listu nie jest przypadkiem jednostkowym (świadczy o tym również list Pana Ziombkiego), stąd zdecydowaliśmy się na podjęcie ryzyka, iż spotkamy się z różnego rodzaju zarzutami, choćby i takim, jak w liście Pana Ireneusza Chmielewskiego, którego przy okazji pragniemy zapewnić, że nie ubiegamy się o palmę pierwszeństwa w konkurencji z prasą reżymową. Sądzymy jednak, iż właśnie na emigracji możemy mówić pełnym głosem o wszystkich sprawach, także i o tych przykrych.

Należy zadać sobie pytanie - dlaczego działacze „Solidarności” zdecydowali się opuścić Polskę? Podłoże takiej decyzji było oczywiście różne, ale z grubsza można chyba dokonać następującego podziału: część uznała, iż w Polsce nie ma szans na normalną egzystencję (choćby ze względów tylko bytowych), postanowiła machnąć na wszystko ręką i spróbować szczęścia gdzieś w świecie - taką postawę należy zrozumieć; część druga, pozbawiona możliwości działania w Polsce lub zagrożona aresztowaniem (w końcu niekiedy jest w stanie z pełną świadomością godzić się na pobyt w więzieniu) - postanowiła swoje zaangażowanie w sprawy „Solidarności” i - szerzej - walkę o wolną Polskę - kontynuować na Zachodzie. Niestety, z naszych doświadczeń (a są one chyba reprezentatywne) wynika, iż ta druga grupa jest w zdecydowanej mniejszości. Nie sądzymy, aby dyskusja wokół listu J.K. przysporzyła różnego rodzaju organizacjom emigracyjnym nowych działaczy - mamy jednak nadzieję, że skłoni przynajmniej niektórych najnowszych uchodźców do przemyślenia swej postawy. Trudno zgodzić się z przekonaniem, iż np. jednorazowy, przypadkowy zresztą apel do Polaków, by nie zapominali o więźniach politycznych w kraju jest już walką. Tak jak walką nie jest „bohaterskie” podpisanie jakiegokolwiek petycji do władz PRL - to przecież nic nie kosztuje. Ale ilu działaczy (w tym i nasi obruszeni korespondenci z Berlina) próbowało włączyć się do pracy w istniejących organizacjach emigracyjnych? Ilu działaczy próbowało zaproponować jakąś akcję i ją przeprowadzić?

Przywołajmy raz jeszcze nasze doświadczenia: w Berlinie jest przynajmniej kilkudziesięciu (jeśli nie kilkuset) działaczy „Solidarności”, którzy przyjechali tu po wprowadzeniu stanu wojennego. Bardzo niewielu z nich zgłosiło się do Komitetu Obrony Solidarności. Jedni zostali - inni odeszli, normalna to kolej rzeczy. Można nie akceptować naszego programu (tak jak i każdej innej grupy), uważać, iż pewne działania można przeprowadzać lepiej, ale najpierw trzeba przyjść i dowiedzieć się, jaki jest ten program i jakie są działania. Tymczasem przynajmniej 90 % najnowszych emigrantów nie zadało sobie tego trudu. I nie dlatego, że przystąpili do innych berlińskich grup - nie, tam też ich nie ma.

Tak więc podział przeprowadzony wcześniej rozrósł się z dwóch grup do trzech. Pierwsza - zrezygnowała z działania, taką decyzję można oczywiście uszanować; druga - zachowała aktywną postawę, a trzecia... trzecia, to ci, którzy uważają, że walczą. Gdzie, z kim, w jaki sposób? Wątpimy, czy uzyskamy na to pytanie odpowiedź.

# KSIAŻKI WYDAWNICTWA

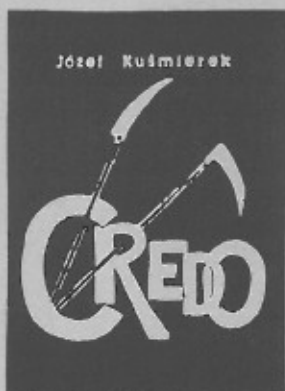
# Pogląd



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty wydrukowane po niemiecku oraz w tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN. Tadeusz FOLEK - „PRAWO AZYLU i inne przepisy dotyczące cudzoziemców w RFN”, 179 str. Cena wydania DM 15,-



Znana książka przywódcy KPN-u analizująca sytuację Polski i wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty należy już do klasyki polskiej współczesnej myśli politycznej. Leszek Moczulski „REWOLUCJA BEZ REWOLUCJI”, 54 str. Cena wydania DM 5,-



Kuśmierek - jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce z perspektywy aktywnego i wpływowego dziennikarza, którym był w okresie gierkowskim oraz po Sierpniu '80. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, dotyczących spraw personalnych polskiego aparatu władzy. Józef KUŚMIEREK - „CREDO”, 90 str. Cena wydania DM 8,-

# Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako **Biuletyn Informacyjny KOS**) i jest niezależną publikacją **Komitetu Obrony Solidarności** w Berlinie Zachodnim.

**Pogląd** publikuje m.in. materiały przygotowane przez **Polski Klub Informacyjny w Hanowerze**.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

**Ogłoszenia** zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

## PRENUMERATA

kwartalna .....	DM 24,-
półroczna .....	DM 46,-
roczna .....	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka pojedynczy egz.....	2 \$ USA
prenumerata kwartalna .....	15,50 \$ USA
półroczna .....	23 \$ USA
roczna .....	45 \$ USA
Australia pojedynczy egz.....	2,50 \$ USA
prenumerata kwartalna .....	15,50 \$ USA
półroczna .....	30 \$ USA
roczna .....	58 \$ USA

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

**Sparkasse der Stadt Berlin West**  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00

**Pogląd - E. Klimczak**

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie:  
przed polskim kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10.

## ADRES REDAKCJI

„Pogląd”  
c/o E. Klimczak  
Geßlerstr. 10  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Wydawca (Herausgeber) ..... Edward Klimczak

Odpowiedzialność prasowa (Presseverantwortlich) ..... Czesław Karkowski

**Redaguje zespół**

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20

**DRUCKKOSTEN: DM 3,50**